ŚWIATOWID

NR 21

POLSKA ZWYCIĘŻA HOLANDJĘ
W ZAWODACH O PUHAR DAVISA.



Rozegrane w tych dniach w Warszawie zawody o puhar Davisa, pomiędzy Polską a Holandją, zakończyły się zwycięstwem Polski w stosunku 4:1. Sukces to bardzo wielki, gdyż drużyna holenderska była bardzo silna. Zdjęcie przedstawia mistrza Holandji Timmera w spotkaniu z Tłoczyńskim.

Ag. fot. „Światowida"





Straszna katastrofa samochodowa w Poznaniu. W dniu 16 b. m. odbył się w Poznaniu pościg automobilowy za samolotem, zorganizowany przez Automobil-Klub wielkopolski. W drodze powrotnej z tego pościgu, auto por. dra Piweckiego wpadło na drzewo, ulegając zdruzgotaniu. Zdjęcie na lewo przedstawia wóz po katastrofie, u góry opatrywanie ciężko rannego dra Piweckiego. *Ag. ot. „Światowida".*

SENSACJE TYGODNIA.



W kole: **Dziecko Lindbergha zamordowane.** Po 73 dniach poszukiwań, murzyn Allan odnalazł przypadkowo zwłoki zaginionego dziecka Lindbergha w pobliżu Hopewell. Były one zagrzebane w krzakach. Nie ulega wątpliwości, że dziecko Lindbergha zostało porwane przez bandytów. W Stanach Zjednoczonych panuje z tego powodu powszechne oburzenie, a prezydent Hoover wydał władzom bezpieczeństwa polecenie, by wykrycie sprawców ohydnego mordu uważały za jedno z najważniejszych zadań państwowych. *Scherl — Berlin.*



Znieważenie b. króla hiszpańskiego. W chwili, gdy b. król hiszpański Alfons XIII-ty wysiadał w Marsylji po powrocie z Malty, przyskoczył do niego niejaki Manzanares, emigrant hiszpański i uderzył go trzykrotnie pięścią w twarz. Zdjęcie przedstawia Manzanaresa w chwilę po aresztowaniu. *Keystone — Paris.*





Skazanie na śmierć Gorgonowej. Sąd przysięgły we Lwowie zatwierdził pytania co do winy Gorgonowej, na skutek czego została ona przez trybunał za zamordowanie ś. p. Zarembianki w dniu 30-go grudnia 1932 roku w Brzuchowicach skazana na śmierć przez powieszenie. Zdjęcie w kole przedstawia Gorgonową — na lewo prof. Hirschfelda z Państwowego Zakładu Higjeny w Warszawie, europejskiej sławy specjalistę w zakresie badania krwi, który przeprowadzał analizę śladów krwi, znalezionych na futrze i chusteczce oskarżonej. *Ag. fot. „Światowida".*



Otwarcie krajowych Zawodów Konnych w Łazienkach warszawskich. Nastąpiło 14. bm., gromadząc jeźdźców zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Na fotografji moment dekoracji koni. M. in. widoczny J. ks. Radziwiłł (trzeci od prawej), pierwszy od prawej gen. Rómmel.



Na prawo: **Zastrzelenie premjera japońskiego.** Nacjonaliści japońscy zastrzelili w tych dniach premjera japońskiego Inukai (na zdjęciu). Zamachu dokonało pięciu podporuczników marynarki, którzy oddali się do dyspozycji władz.

VEDI TRIESTE E T'INAMORI!

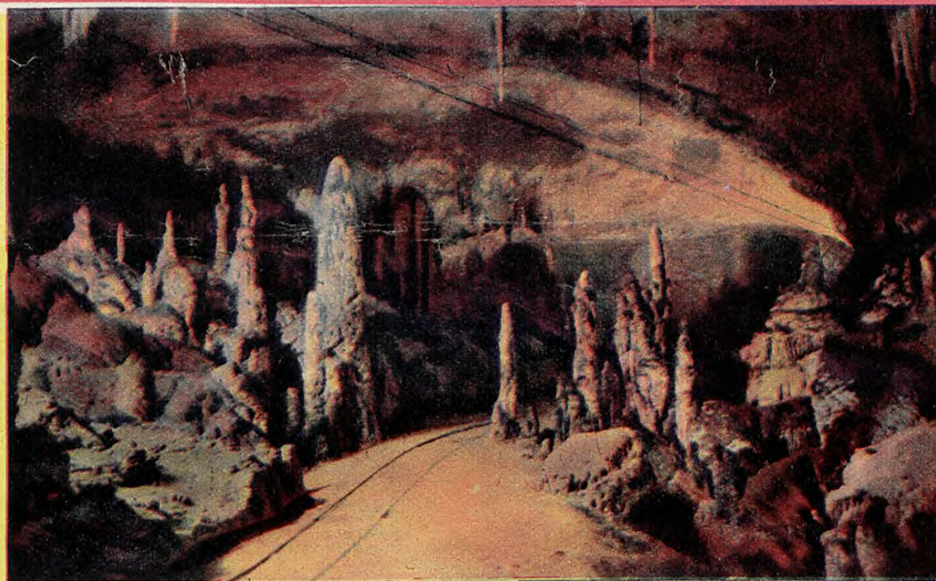


Panorama Triestu.

(Oryg. koresp. „Światowida").

Triest, w maju 1932.

Niema na półwyspie apenińskim drugiego takiego miasta, które miałoby te olbrzymie walory, jak to ma Triest. Położony nad wielką zatoką Adrjatyku, otoczony górami lesistemi, ma wspaniałą plażę, komunikacje: morską, powietrzną i kolejową, o każdej porze dnia i nocy, a co najważniejsze, tak przecudowne okolice, tyle ładnych kobiet jak nigdzie indziej, że naprawdę to wszysko razem wzięte sprawić może, że kto raz zobaczy Triest — ten zakocha się w nim na wieki i raz na rok w czasie upalnego lata będzie tu przybywać, aby w cieniu szumiących lasów liściasto-iglastych na przeźroczystej plaży odpoczywać, napawać oczy w pięknie tego cudownego miasta włoskich irredentystów tej miary, co Oberdan i Pitacco.



Obok:
Słynna grota stalaktytowa Postojna.

I śmiało też można powiedzieć o tem mieście słowa polskiego podróżnika: „Vedi Trieste e t'inamori!", szczególniej, jeżeli ktoś trafi tu w miesiącu czerwcu, kiedy „giugno triestino" przebogatym programem rozrywek, zabaw i wyczynów artystyczno-sportowych nie pozwala człowiekowi zapomnieć o amerykańskiem tempie życia choćby przez jedną godzinę. Od 2 do 7 czerwca na wspaniałych kortach Triestu rozwinie się międzynarodowy turniej tennisowy z udziałem książąt królewskiej krwi. W tym samym czasie odbędzie się: 4-go inauguracja Wystawy sztuki i kostjumów dalekiego Wschodu; 5-go wyścigi na Montebello, a wieczorem illuminacja miasta i koncerty orkiestr na placach i ulicach miasta; 6-go inauguracja sezonu lirycznego z wystawieniem „Carmen" w miejskim teatrze Giuseppe Verdi z udziałem takich sił artystycznych, jak Besanzoni i Gino Marinuzzi; 9-go drugie przedstawienie „Carmen"; 11-go koncert orkiestr pod batutą mistrza Marinuzzi; 12-go rano wyścigi automobilowe na torze Triest—Poggio Reale, po południu wyścigi konne w Montebello, a wieczorem trzecie przedstawienie „Carmen" i illuminacja zatoki San Giusto; 18-go od godziny 21 do 24 wielkie zabawy morskie w zatoce San Giusto z udziałem towarzystw morskich, koncerty mandolinistów, chór Montebello, ognie sztuczne itd. Dnia następnego od godziny 9 rano do późnej godziny w nocy cały szereg numerów sportowo-artystycznych, jak: zawody motonautyczne, parada yachtów i łodzi, przybyłych tu z okazji „giugno Triestino". Tegoż dnia o godz. 12.15 wielka uroczystość morska, t. j. opuszczenie wielkiej korony laurowej na fal emorza na cześć tych, którzy zginęli w odmętach wód, dalej mamy w programie: „piłka wodna", „święto rybaków", premjowanie zwycięzców motonautycznych przez zarząd Reale Yacht Club Adriatico. W dniach 25 i 26 konkurs folklorystyczny regjonalny z udziałem faszystowskiej organizacji Dopolavoro na Rivierze Barcola; 26-go zjazd motocyklowy na Montebello; 28-go wieczorem spektakl pirotechniczny; 29-go dzień lotniczy, a 30-go inauguracja wielkiego stadjonu Littorio na przedmieściach San Sabba.

Jeżeli do tego programu dodamy przeczysty lazur włoskiego nieba, szafirowe tafle Adrjatyku, góry, pokryte lasami, albo płaszczem czystej skały, królewską plażę, ceny daleko niższe, niż to mamy gdzieindziej — to niewątpliwie każdy, kto wybiera się na Południe, aby spędzić wakacje — spędzi ten czas w Trjeście lub jego okolicy, albowiem będzie mieć góry i morze, morze i góry.

A komu mało będzie tego programu czerwcowego, może pojechać do pobliskiej Postumji koleją, czy autobusem, aby zobaczyć ósmy cud świata, t. j. te słynne groty, co na przestrzeni 24 kilometrów przedstawiają sobą nieznaną dotąd fantastyczną bajkę, zaklętą w skały i kamienie miljonami obrazów tak pięknych, a treściwych, że wyjść nie chce się z tych podziemi, gdzie wielki Bóg panuje niepodzielnie w mistrzostwie artyzmu i niepokalanego piękna.

I później, wracając z Triestu po letnich wakacjach, będzie mógł każdy za nami powtórzyć te czaru pełne słowa: „Vedi Trieste e t'inamori!" A cóż może piękniejszego istnieć na świecie, jak czysta, jasna, promienna miłość, co rozpina skrzydła serca do wysokiego i dalekiego lotu... Do lotu ponad szarzyznę codziennego życia i sięga wzrokiem tam, gdzie nikt nie sięga. Triest rozpina skrzydła do życia, do radosnego życia!

Gustaw Lawina.



WEISSÓWNĄ BIJE NOWY REKORD ŚWIATA W RZUCIE DYSKIEM.

Wspaniały, mocno wyśrubowany rekord światowy w rzucie dyskiem, ustanowiony przed trzema laty podczas igrzysk IX Olimpjady w Amsterdamie przez Halinę Konopacką-Matuszewską znikł przed kilkoma dniami z tabeli, jako najlepszy wynik tej konkurencji. Na zawodach bowiem lekkoatletycznych w Łodzi dyskobolka „Sokoła" pabjanickiego p. Jadwiga Weissówna pobiła go o 14 cm., osiągając 39 m. 76 cm, a w kilka dni potem w Łodzi 40 m 39 cm.

Rekord ten zostanie przedstawiony w najbliższych dniach Polskiemu Związkowi Lekkoatletycznemu do zatwierdzenia i o ile wszystkim przewidzianym formalnościom uczyniono zadość, przekazany będzie Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej do akceptacji.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że Weissówna nie zatrzyma się na 39 m., ale już niebawem przekroczy 42 m. Skala bowiem jej talentu jest przeolbrzymia. Na treningach rzuca stale ponad 42 m., a raz nawet musnęła nieoficjalny rekord Amerykanki Ditrickson 42 m. 67 cm., zbliżając się do niego na 2 cm.

Zaznaczyć należy, że wspaniałe rzuty naszej rodaczki nie są czemś przypadkowem, ale są wynikiem wieloletniej sumiennej zaprawy sportowej, wszechstronnego uprawiania lekkiej atletyki, no i cierpliwej pracy treningowej w okresie przedolimpijskim.

Aby zorjentować się, jaką klasę reprezentuje Weissówna, wystarczy porównać jej wyniki z zagranicznemi. Najgroźniejsze są stosunkowo Niemki: Mollenhauer, Heublein, Fleischer, Reuter, Bankelberg i Mäder. Pierwsza z nich raz zbliżyła się do rekordu Konopackiej, a druga dosięga 39 m., reszta wogóle nie wchodzi w rachubę. Austrjaczki Perkaus, Strombach, Weese, Mainz i Czeszki Bledova, Wodickova i Dudova są jeszcze słabsze. To samo można powiedzieć o Włoszkach: Vivenza, Borsani, Bacheli i Angielkach: Westom, Fawcett, Birchennough i Alison. Także ani w Szwecji, ani w Holandji, ani na Węgrzech, ani w Japonji nie ma Weissówna żadnych poważniejszych konkurentów.

Karjerę sportową rozpoczęła Weissówna niedawno. Pochodzi ona z Pabjanic i ukończyła przed kilku tygodniami 20 lat. Do szkół uczęszczała w Łodzi. Jako 8-letnia dziewczynka, zapisała się na gimnastykę do Sokoła pabjanickiego, którego członkinią jest po dziś dzień i w którego barwach ustanowiła swój rekord.

A teraz posłuchajmy samej Weissównej, która wysłannikowi „Światowida" w ten sposób opowiada o swoim dorobku sportowym.

Lekkoatletykę uprawiam od 4-ech lat. Po raz pierwszy startowałam w 1928 r. do mistrzostw okręgu łódzkiego w trzech konkurencjach. Osiągałam wtedy w skoku wzwyż 135 cm., 80 m przez płotki przebiegłam w czasie 13.6, a dyskiem rzuciłam na 28 m. Na szerszą arenę wystąpiłam w rok później na mistrzostwach polskich w Warszawie, jednak bez większego powodzenia, a w rzucie dyskiem (32 m.) zostałam w tyle poza Konopacką, Kobielską i Szabińską.

Na mistrzostwach polskich w Bydgoszczy w 1930 r. jestem notowana, jako czwarta w dysku, a piąta w kuli.

W roku ubiegłym wybiłam się na drugie miejsce, tuż za Konopacką, a na trzecie w kuli za Jasieńską i Konopacką i reprezentowałam barwy polskie na meczu międzypaństwowym Polska—Włochy w Królewskiej Hucie, gdzie byłam gorsza od Konopackiej o niecały 1 metr.

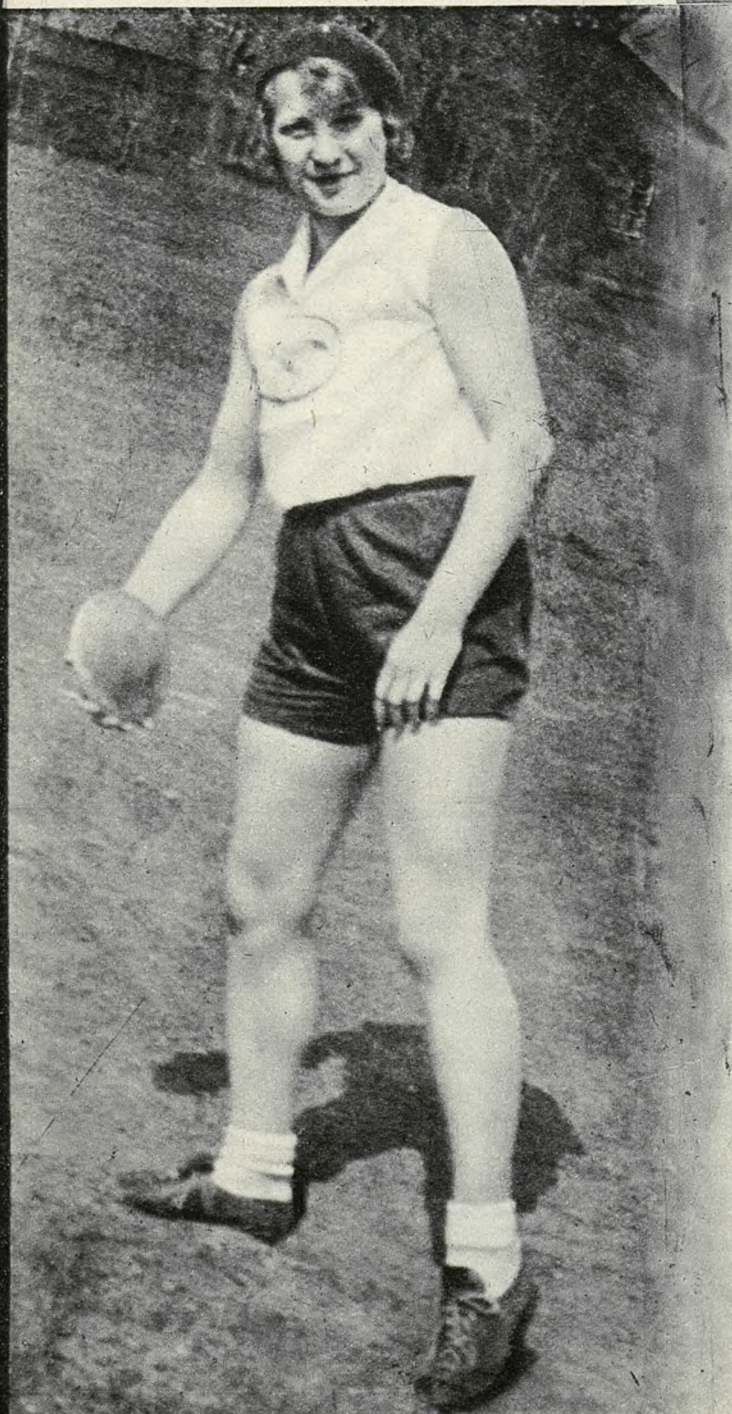
Reprezentowałam także Polskę na meczu międzypańswowym Polska—Czechosłowacja w Pradze, bijąc Vodickową i rekordzistkę Blechovą.

Dobra zaprawa w zimie, obóz przedolimpijski w Poznaniu, cenne uwagi trenera Klumberga obudziły we mnie wolę zdobycia rekordu światowego. Owoce pracy nie dały długo czekać na siebie. Dziś bez większego wysiłku regularnie rzucam w granicach czterdziestki.

Tyle Weissówna. Wypada jej życzyć z całego serca, aby poprawiając rekord Konopackiej i bijąc nowy, przydała na przyszłej Olimpjadzie jeszcze jeden więcej laur naszej ojczyźnie.

M. L





Jadwiga Weissówna (Sokół, Pabjanice) ustanowiła nowy rekord świata w rzucie dyskiem, osiągając 39 m. 76 cm.

Ag. fot. „Światowida".

PO WYBORACH WE FRANCJI.

Ordynacja wyborcza we Francji postanawia, że mandat zdobywa kandydat, który w głosowaniu otrzymał połowę głosów plus jeden. W razie braku większości rozstrzyga powtórne głosowanie. Jak było do przewidzenia, pierwsze głosowanie, które odbyło się dnia 1-go maja, nie dało pozytywnego wyniku, tylko bowiem część posłów została definitywnie wybrana, a inna musiała stawać do wyborów ściślejszych w dniu 8 maja. Tymczasem w międzyczasie, jak grom z jasnego nieba uderzyła we Francję wiadomość o zamordowaniu prezydenta ś. p. Pawła Daumera. Fakt ten, który wstrząsnął całym krajem, odsunął na dalszy plan wybory i spowodował, że agitacja ucichła niemal zupełnie. W obliczu ciężkiej żałoby narodowej zaniechano wygłaszania mów, podsycających namiętności i skupiono się około trumny prezydenta. Przypuszczano jednak, licząc się z psychologję ludzką, że zamach poprawi szanse prawicy. Tymczasem wynik wyborów wykazał coś wręcz przeciwnego. Zwyciężyła na całej linji lewica i do niej też należy najbliższe pięciolecie Francji. Sukces ten mają radykali francuscy i socjaliści do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie kryzysowi, jaki panuje we Francji i powiększa z dnia na dzień szeregi bezrobotnych. Zaznaczyć należy, że Laval przeczuwał klęskę prawicy i dlatego usiłował zmienić ordynację wyborczą, przyznając kobietom prawo głosu, jako żywiołowi konserwatywnemu. O przedłożenie to jednak potknął się w senacie i musiał ustąpić miejsca Tardieu'mu.

W owalu: Pogotowie policji francuskiej w czasie wyborów



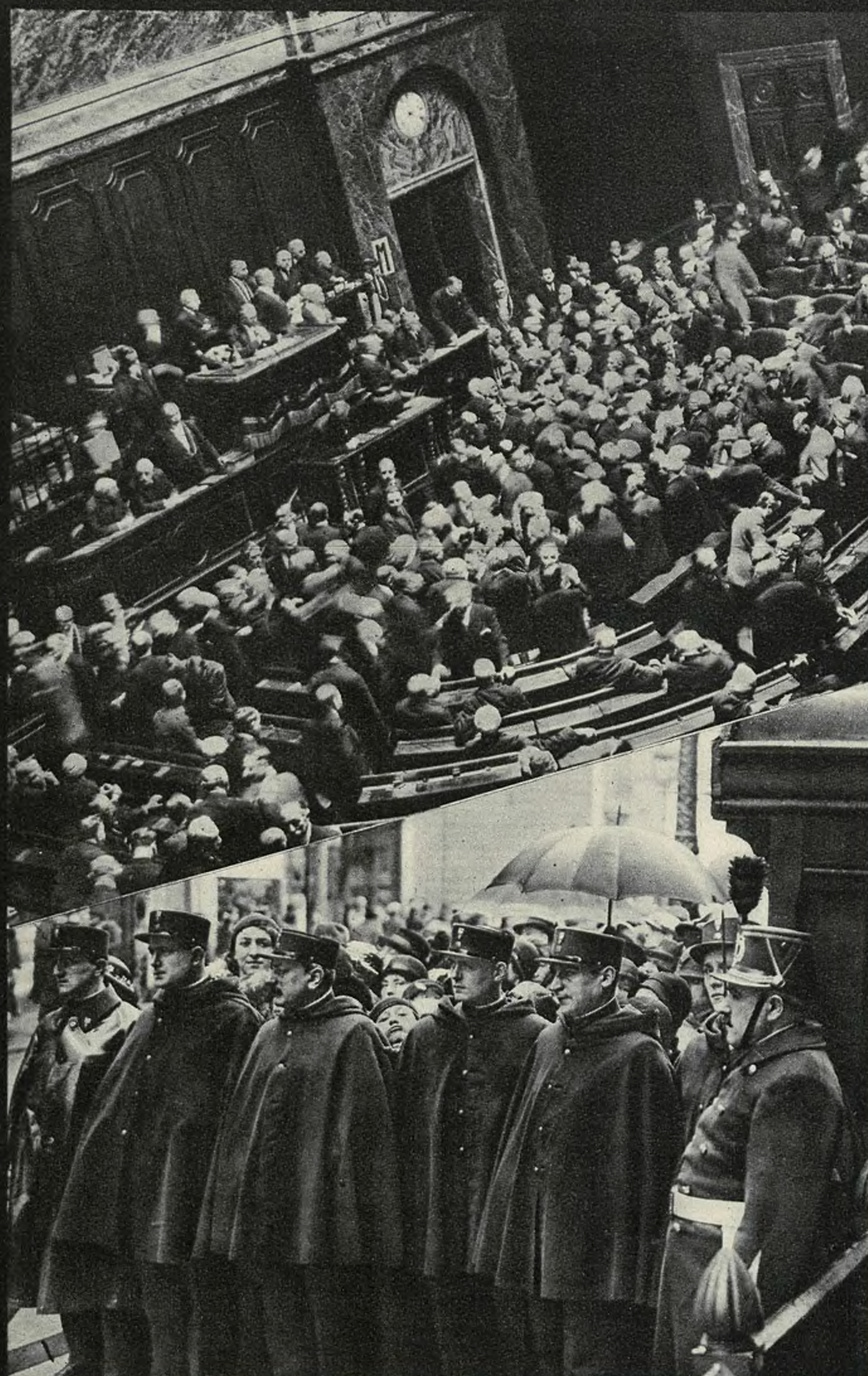
Poniżej: Tłumy publiczności wyczekują na placu Opery w Paryżu na wynik wyborów. Keystone — Paris.

Przywódca radykalnych socjalistów Edwakd Herriot, w gronie towarzyszy partyjnych. Są zadowoleni, bo wygrali wybory. R. Sennecke.

Obok: Kandydat na premjera francuskiego, Painlevé — Wide-World Photos Paris.



ALBERT LEBRUN PREZYDENTEM FRANCJI.



Na lewo: Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego (Senatu i Izby Deputowanych) w pałacu Wersalskim, które dokonało wyboru czternastego prezydenta trzeciej Rzpltej francuskiej. Service General de la Presse — Paris.

Na ulicach Wersalu agenci policyjni utrzymywali porządek pomiędzy licznie gromadzącą się publicznością. Service Gen. de la Presse, Paris.

(Od naszego paryskiego korespondenta).

Paragraf konstytucji Rzeczypospolitej francuskiej, wymagający, ażeby wybór nowego prezydenta nastąpił bezpośrednio po wygaśnięciu septenatu, względnie śmierci dotychczasowego prezydenta, ze specjalną wyrazistością, jakby z cynizmem i okrucieństwem zaznaczył się przy wyborze Alberta Lebrun. Objął on bowiem ster Rzeczypospolitej francuskiej po Pawle Doumerze, tak tragicznie padłym na posterunku, najwyższym w państwie.

Trudnoby było opisać ten więcej niż żałobny nastrój, w jakim utonął Paryż od dnia tragicznego 7 maja, który przejdzie do historji Francji, z większą jeszcze wyrazistością niż ów dzień z 1894 r., w którym ówczesny prezydent Francji, Sidi Carnot, padł w Lyonie, zwiedziwszy pierwszą francuską wystawę powszechną, z ręki anarchisty Caserio. Z większą wyrazistością, gdyż ówczesne czasy, obfitujące w ponure zamachy ze strony anarchistów i terorystów na osobistości, sprawujące czołowe role w państwach Europy i sama osoba prezydenta Carnot nie dopuszczały tak silnego kontrastu z krwawym czynem morderczym, jak czasy dzisiejsze, rzekomo uregulowane, rzekomo spacyfikowane i osoba najczcigodniejsza, postać, która mogła wywoływać tylko najwyższy szacunek i uznanie, osoba „prezydenta o kamiennej twarzy".

W nocy z dnia 7-go na 8-go maja nikt nie spał w Paryżu. W pewnych punktach stolicy nadsekwańskiej gromadziły się nieprzeliczone tłumy, oczekujące wiadomości o zdrowiu śmiertelnie rannego dostojnego starca. Takie tłumy olbrzymie gromadziły się przedewszystkiem w okolicy szpitala Beaujon, a ponadto przed redakcjami wielkich pism i przed dziennikami świetlnemi, które błyszczącemi swojemi literami elektrycznemi podawały słowa, zdające się opływać we krwi i przybrane w żałobę. I nad ranem cały Paryż, a za Paryżem Francja, a za Francją jej sojusznicy w świecie, wszyscy okryli się prawdziwą żałobą na wieść o zgonie Pawła Doumera.

I oto wedle rozporządzenia konstytucji w tej ciężkiej żałobie, przepojonej jeszcze olbrzymią goryczą, Francja musiała dokonać wyboru nowego prezydenta. Jeszcze zwłoki tragicznie zmarłego Pawła Doumera nie spoczęły w grobowcu, jeszcze przed niemi defilowały setki tysięcy składających hołd ostatni, gdy tonący w zieleni i w słońcu królewski Wersal zapełnił się poważnym tłumem Zgromadzenia Narodowego, które miało dokonać wyboru nowego prezydenta.

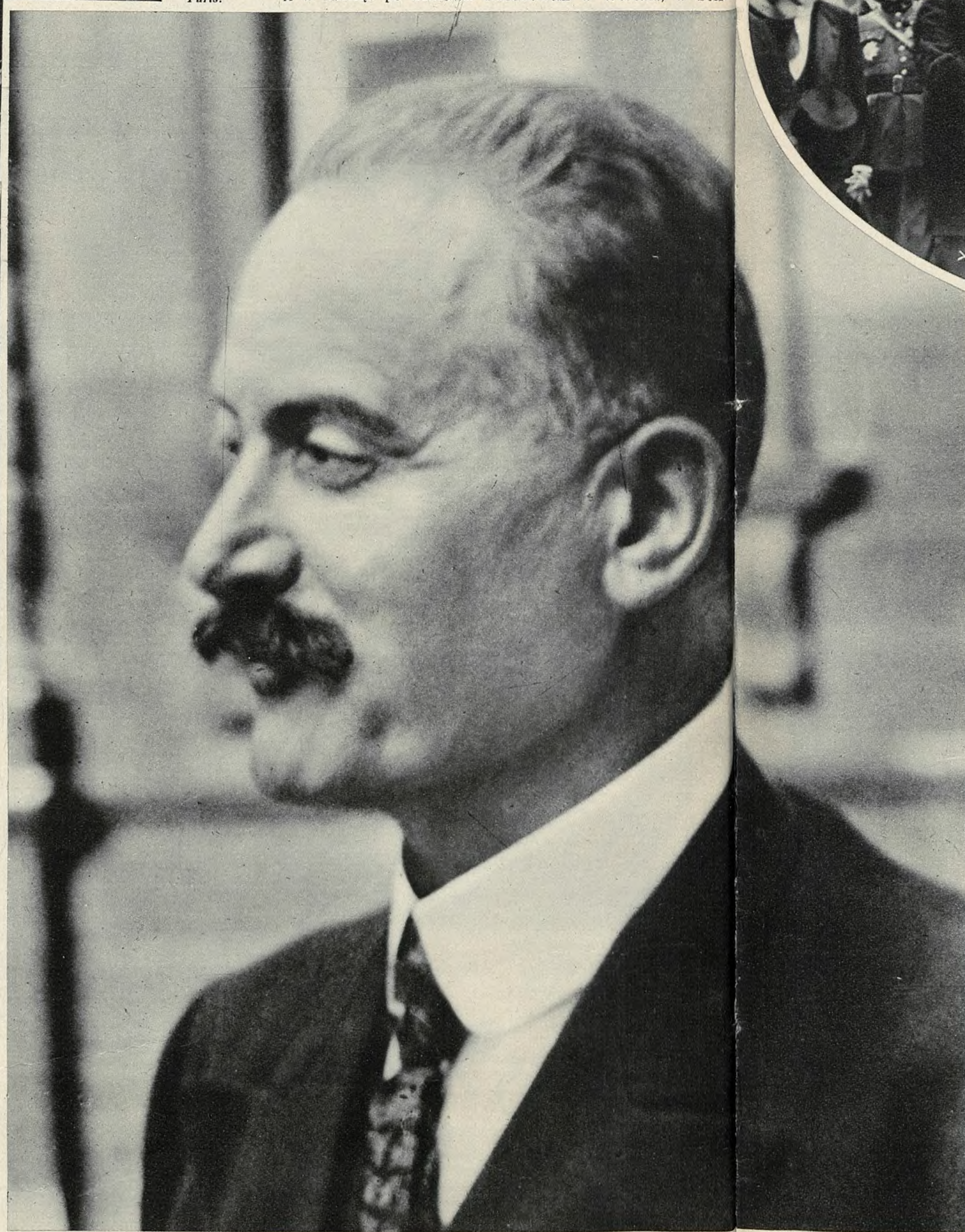
Niespełna rok temu, w maju, uroczystość ta była niejako świętem Francji. Ukończył wtedy swój septemnat zawsze uśmiechnięty „Gastounet", tak ukochany przez Paryż Gaston Doumergue. Ukończył w pełnem zdrowiu i, chociaż podeszły wiekiem, jeszcze pełny życia, czego najlepszym dowodem jego wstąpienie w związki małżeńskie tuż przed wygaśnięciem jego władzy prezydencjalnej. I na jego miejsce obrano wtedy osobistość, która narzuciła się całą swoją powagą, całą swoją tak wydatną pracą dla ojczyzny, wybrano gorącego patrjotę i wielkiego działacza, Pawła Doumera. Jedyny jego kontrkandydat, Briand, poniósł wtedy klęskę, która rozgoryczyła bardzo „apostoła pokoju", bo po raz pierwszy tak dobitnie dała mu do poznania, że naród nie pochwala jego akcji zagranicznej.

A w miesiąc po Zebraniu Narodowem w Wersalu, w Senacie paryskim prezydent Doumer objął ster państwa, ażeby nie dokończyć ani roku swojego urzędowania.

Tegoroczne Zebranie Narodowe odbyło się w nastroju powagi i żałoby, jakby w obliczu groźnych niebezpieczeństw, które zawisły nad Francją. Tragiczna śmierć Pawła Doumera natchnęła wszystkich członków Zgromadzenia w kierunku konsolidacji jaknajściślej narodowej i olbrzymią większością głosów wybrany został prezydentem dotychczasowy prezydent Senatu, Albert Lebrun.

Jest to czternasty prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej. Zgodnie z przepisami, zaraz po wyborze na prezydenta, Albert Lebrun udał się pod Łuk Triumfalny Napoleona, ażeby zapalić tam własnoręcznie znicz nad płytą Nieznanego Żołnierza. Ale przed tym aktem dokonał innego, nieprzewidzianego przez przepisy: udał się do okrytego kirem i tonącego w kwiatach katafalku, by złożyć hołd swojemu poprzednikowi.

Ent.



P. Albert Lebrun, dotychczasowy prezydent Senatu, olbrzymią większością członków Zgromadzenia Narodowego wybrany prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. Service General de la Presse.



W owalu: Przed posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego. Obok przyszłego elekta (x) stoi dotychczasowy premjer p. Tardieu (xx).



Na prawo: Po wyborze i po oddaniu hołdu zamordowanemu prezydentowi śp. Doumerowi nowy prezydent udał się na grób Nieznanego Żołnierza, na którym złożył wieniec. Prezydentowi towarzyszyły w tym akcie uroczystym najwyższe osobistości.

NA GRANICY POLSKO-LITEWSKIEJ.

Skręciwszy w bok od szosy i szczęśliwie przebrnąwszy mały drewniany mostek, auto potoczyło się teraz po wąziutkiej polnej drodze, wijącej się między kolumnadami rozkwitłych brzóz... Zdążamy ku granicy. Krajobraz nie zmienił się ani trochę. Te same w sadach utulone zaścianki i wsie, te same zgrzybiałe szare kapliczki i ta sama wieczysta jakaś tęsknica, zawisła ponad borami...

A jednak...

Jednak jest coś w tym drgającym od słońca wiosennym powietrzu, czy w nas samych, co wyodrębnia i odróżnia tą właśnie połać kraju od innej.

Dziwny jakiś zew niepokoju... Tu i tam spotykane oddziały patroli, wyrazy twarzy włościan, jak gdyby zawsze skupione i zasłuchane w coś...

Dróżka się kończy...

Oto znów strumyk jakiś, czy rzeczułka i patrol KOP'u.

Granica...

Po jednej i drugiej stronie przyczółka mostowego ustawione na długich tykach tkwią wiechy graniczne... A więc to jest granica?... Biała tasiemka drogi po przeciwnej stronie mostku to już Litwa...



Posterunek polski na pograniczu litewskiem.

— A urzędowe sfery litewskie?

— To przeważnie renegaci, bądź synowie litewskich włościan, ale tylko młodsza generacja...

Żołnierz littwski bada nas przez chwilę, obserwując cywila-intruza i ginie na zakręcie ścieżyny...

Tak cicho tu i spokojnie... Ale nie zawsze tak sielankowo tu bywa...

Nocą słyszeć się daje niekiedy bieg jakiś spłoszonego zwierza, czy człowieka, nawoływanie i galop koński, a niekiedy nawet padają strzały.

To goniono przemytnika. Specjaliści od kontrabandy zamieszkują pograniczne miasteczka po obu stronach, trudniąc się handlem przemytniczym tytoniu i cukru...

Czasami przez „zieloną granicę" (kontrabanda) jedzie niemiecka kokaina...

Wracamy do strażnicy KOP'u. Jutro jest niedziela, więc czyni się przygotowania do świątecznej zabawy, na którą zaproszone zostaną piękności z okolicznych wsi.

W świetlicy radjo anonsuje program na dzień następny.

„Hallo! Hallo! Tu radjo Kraków".

— Te, Wicek, zapytaj go, czy tam twojej Hanki gdzie na Podgórzu niema.



Na lewo: Wiecha na moście, oznaczająca granicę.



Na prawo: Strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza z wieżą obserwacyjną.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA DANGEL, WILNO.

Strumień jednakowo zmywa oba brzegi, ludność wioskowa po obu stronach rzeczułki używa tego samego języka, tych samych pieśni i modlitw tych samych...

A jednak wiechy graniczne pola — siostrzyce rodzone, rozdarły na „to, co nasze i to co ich"...

Możnaby, brodząc po kolana, przejść rzeczułką i nie zorjentować się, że się jest w „obcym kraju"...

Tam tak samo rozkwitły długie warkocze brzóz...

— Czy patrole litewskie spotkamy po drodze?

— Owszem, co pewien czas krążą po stronie przeciwnej żołnierze litewskiej straży pogranicznej...

— Cicho tu jakoś i spokojnie...

— O tak, my (Korpus Ochrony Pogranicza) nie dajemy nigdy okazji ku zwadzie, ludności miejscowej ułatwiamy zapomocą przepustek przejście przez granicę, nie stosujemy specjalnego rygoru w małym ruchu granicznym.

Miły mój rozmówca, porucznik K. O. P'u, dowodzący strażnicą od kilku lat, jest świetnym znawcą stosunków granicznych.

— A tamci?

— Nie zawsze bywają uprzejmi dla przybyszów... odgradzają się od nas chińskim murem, nie chcąc rozumieć konieczności współżycia...

Z za gąszcza świeżo rozkwitłej wikliny wyłania się po stronie przeciwnej sylwetka żołnierza litewskiego... Robi wrażenie spacerowicza, zaniedbany w mundurze koloru khaki z żółtemi lampasami.

Spostrzega polskiego oficera KOP'u i salutuje go, jak dobry stary znajomy...

— A więc wiechy te, zatknięte na tyki, rozdarły jednak tę ziemię bliźniaczą na dwie ciągle krwawiące połacie.

-- I tak i nie. Litwini uważają je za tymczasowe wskaźniki graniczne i irytują się czegoś ciągle. My uważamy również, że obecny stan ciągłej zjadliwości jest przejściowy i nie irytujemy się wcale...

Dziwna to kraina, owe pogranicze litewskie, gdy wieś leży po stronie polskiej, a mogilniki po stronie litewskiej, bądź są rozdarte granicą na dwie części polską i litewską. Zagroda włościańska leży na Litwie, a łąki i pastwiska na stronie polskiej.

— Czy wsie, które stąd spostrzegamy, są osiedlami litewskiemi?

— Niech Bóg zachowa, mieszka tam drobna, polska szlachta zagrodowa, Polacy katolicy, którzy litewskiego języka nie znają.

— Ach tak?

-- Pas etnograficznego litewskiego zaludnienia zaczyna się dopiero na Żmudzi, około Telsz i Poniewierza. Miasta są jednak polskie...

— Nie czepiaj się mnie, żebym ci twojej Paraski z Hoduciszek nie wypomniał...

Dzielne chłopaki obsiadły stół. Zabrzęczały manierki, podano kolację...

Miło, chociaż samotnie żyje się na granicznej strażnicy.

Wesoło toczy się rozmowa, wesoło błyszczą okna świetlicy...

A tam ponad granicą roztańczył się wiatr świszczypała.

Miły jest, ciepły — bo wiośniany. Potargał warkocze brzozom panieńskim, naopowiadał facecyj ptakom po gniazdach i pobiegł potargać wiechy graniczne...

Chochołowe siostry.

Feliks Dangel (Wilno).

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.





Na lewo:
AMAZONKA SZWEDZKA GOŚCIEM POLSKI. P. Linde von Klinckowström, odbywając konno podróż naokoło Europy, bawiła w tych dniach w Krakowie, skąd skierowała się do Warszawy. Na zdjęciu p. Klinckowström ze swoim koniem „Kastorem".
Ag. fot. „Światowida".

Na prawo:
PRZED ZMIANĄ GABINETU W AUSTRJI. Misję tworzenia gabinetu w Austrji otrzymał dr Dollfus (na zdjęciu) ze stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego. Gabinet jego ma się oprzeć na koalicji czterech stronnictw centrowo-prawicowych.
Keystone — Berlin.



AMY JOHNSON ZARĘCZONA. Słynna lotniczka angielska Amy Johnson, która dokonała przelotu z Londynu do Australji, a później z Anglji do Tokio zaręczyła się obecnie z lotnikiem Mollisonem. Amy Johnson bawiła przed rokiem w Polsce, zmuszona do przymusowego lądowania w okolicach Łomży w czasie zimowego rajdu do Tokio. Na zdjęciu A. Johnson z narzeczonym.
Sport et General — London.



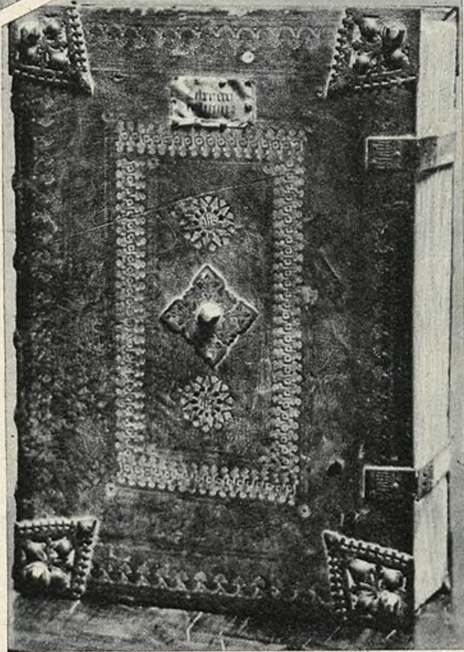
WIEDZIAŁA, CZY TEŻ NIE? Morderca prezydenta Doumera, Gorgułow, względnie Zołotarew był żonaty ze Szwajcarką Marją Geng, przebywającą stale w Monaco. Obecnie sprowadzono ją do Paryża i poddano przesłuchaniom, celem ustalenia, czy wiedziała ona o przygotowującym się zamachu? Zdjęcie przedstawia oskarżoną przed inspektoratem policji w Paryżu.

ROZMAITOŚCI.

Na prawo: **NOWE KOSTJUMY KĄPIELOWE.** Na plażach zagranicznych są obecnie noszone kostjumy, składające się tylko z trykotowych spodenek i napierśników. Sfery zachowawcze występują przeciwko tym modnym kostjumom, jako niemoralnym. *Keystone — London.*

Poniżej: **OD DESKI DO DESKI.** Wyrażenie „od deski do deski" znaczy, że ktoś przeczytał książkę od początku do końca. Weszło ono w użycie w średnich wiekach, kiedy książki oprawiano w deski, pokryte pergaminem lub skórą. Wtedy więc rzeczywiście czytało się „od deski do deski". Na zdjęciu inkunabuł — mianem tem nazywa się najstarsze druki, które ukazały się przed 1500-nym rokiem — tłoczony w 1478 roku przez Piotra Schoffera, oprawny w deski. Druk ten został ofiarowany ostatnio do bibljoteki zamkowej przez hr. Branickiego z Wilanowa.

PRZY BRZEGACH MADERY. Podróżni, zawijający do brzegów Madery i Wysp Kanaryjskich, oblęgani są przez tamtejszych mieszkańców, oferującym im na sprzedaż haftowane obrusy i chustki, będące specjalnością tych wysp. Moment ten przedstawia fotografja.
R. Sennecke Berlin





Na lewo: **POCHÓD CYWILIZACJI W INDOCHINACH.** Władze francuskie pracują od kilku lat nad sporządzeniem dokładnej mapy Indochin. Prace te ze względów terenowych napotykają na ogromne trudności, gdyż niejednokrotnie dla pomiarów trzeba się udawać w okolice, nietknięte stopą białego człowieka. W jednej z komisyj topograficznych w Indochinach jest zatrudnionych dwóch inżynierów polskich, a mianowicie Perkitny i Mroczkiewicz. Na fotografji widzimy ich przy teodolicie w dziewiczym borze w Ea Knit.





EPOKOWY WYNALAZEK. W austrjackiem towarzystwie radjowem zaprodukowano (na zdjęciu) w tych dniach nowy gramofon, w którym dawne płyty ebonitowe zastępuje wstęga papieru. Konstrukcja tego aparatu jest trzymana na razie w tajemnicy, łatwo się jednak domyśleć, że podstawą tego wynalazku jest komórka fotoelektryczna.

Keystone — Berlin

Na lewo: **SZKOŁA DLA MISTRZÓW RYBACKICH.** W Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie zwolenników sportu rybackiego liczy się na tysiące, są na porządku dziennym specjalne kursa dla tych amatorów, na których uczą się oni sztuki rzucania muchą i innych tajemnic połowu łososia, pstrąga, szczupaka, a nawet potworów morskich. Zdjęcie przedstawia adeptki ze szkoły rybackiej w Kalifornji, ćwiczące się w rzucaniu. (Fly Casting).

OKRĘT WIDMO W GDYNI.

Okręt przestępców „Chaco", który w tych dniach zawinął do Gdyni, aby wysadzić na ląd „przestępców" narodowości polskiej.
Keystone — Berlin

Na lewo: Polskie władze portowe, udają się na pokład okrętu „Chaco" w Gdyni.
Phot. Elite — Gdynia.

W tych dniach przybył do Gdyni osławiony okręt skazańców „Chaco", który wysadził na ląd kilku obywateli polskich, wysiedlonych z Argentyny, jako „uciążliwych obcokrajowców".

Pojawienie się tego okrętu wywołało wielką sensację, gdyż pisano o nim od dłuższego czasu, a to w związku z tem, że żadne państwo europejskie nie chciało go wpuścić do swoich portów i wzbraniało się przyjąć „ładunku", który on wiózł. Powtóre opowiadano sobie wprost straszne rzeczy o reżimie, jaki panuje na tym statku. — Wszystkie te wiadomości okazały się mocno przesadzone. Skazańcy, którzy wylądowali w Gdyni, nie przedstawiali się groźnie. Żaden z nich nie pobrzękiwał łańcuchami, ani nie miał żadnych morderstw i podpaleń na swojem sumieniu. Byli to poprostu przestępcy polityczni. Także kapitan okrętu zaręczał, że ze „zbrodniarzami" obchodził się poprawnie, a kary spotykały jedynie tych, którzy usiłowali wyłamać się z rygoru.

Tak jednak, czy owak, legenda o okręcie-widmie rozwiała się. Pozostało tylko po niej kilku nowych przybyszy, którzy ciekawie rozglądając się po Polsce dawno niewidzianej wołają:: jak tu jednak u was dobrze!

5 Kobiet w namiocie.







Na niedzielnej wycieczce.

W kole: Pierwsza wiosenna kąpiel.

Całkiem na lewo: Która najpiękniejsza z nas?

Poniżej: Ranna toaleta w namiocie.

Takie „śluby panieńskie", polegające na wyrzeczeniu się męskiego towarzystwa, nie są dziś bynajmniej rzadkie, skoro kobiety coraz bardziej się emancypują i pragną samodzielność swoją dokumentować w rozmaitych gałęziach sportu. Coraz częściej wśród emancypantek kobiecych słyszy się zdanie, że mężczyzna dzisiejszy jest istotą zniewieściałą i niedołężną i że rasa męska ma się ku końcowi. Nic więc dziwnego, że zapalone samotnice kobiece coraz częściej unikają mężczyzn...

Nie wiadomo tylko, czy wszystkie panny, które składają śluby nieoglądania się na mężczyzn, wytrzymują w swoich przyrzeczeniach?... Obawiać się należy, że pod wpływem miłości kluby samotnic coraz to bardziej będą topnieć, gdyż ekscentryczne panny będą wolały dezerterować na ślubny kobierzec, niż tkwić pod namiotem... w staropanieństwie. *z. g.*



Anglja, która jest ojczyzną wszystkich niemal sportów, rozpowszechniła w ostatnich czasach zwyczaj t. zw. „campingu", czyli obozowania na świeżem powietrzu. W sobotę popołudniu szosy, wiodące z wielkich miast angielskich, żapchane są samochodami, które ciągną t. zw. „caravany", czyli budki na kółkach. Po zajechaniu w jakąś ustronną a piękną okolicę leśną lub nadmorską odprzęga się domek na kółkach i biwakuje się w takim domu przez niedzielę.

Jeszcze radykalniejsi są zwolennicy namiotów, którzy zabierają ze sobą składany namiot do auta lub do łodzi i rozkoszują się w pełni świeżem powietrzem, przenikającem do wnętrza namiotu. Postęp w wyrobie namiotów zaszedł bardzo daleko, to też obecnie spanie w takim namiocie nie jest bynajmniej przykrością, zwłaszcza dla ludzi obytych z dopływem świeżego powietrza.

W Anglji istnieje cały szereg klubów wycieczkowych, które za swoje hasło uważają regularne wędrowanie w soboty popołudniu na wycieczki namiotowe i włóczenie się wśród borów i lasów. Cały szereg klubów kobiecych przejął się tą zasadą i gdy tylko nadejdą ciepłe dni, wysportowane panny angielskie zabierają na plecy namioty i idą w świat, twierdząc z dumą, że towarzystwo męskie jest im zupełnie zbyteczne i że należy od czasu do czasu odpocząć sobie od widoku zarozumialców męskich.

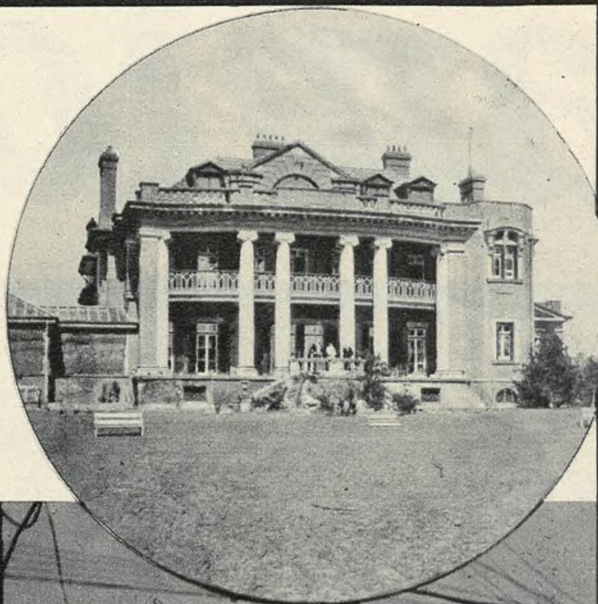
JAPOŃCZYCY OPUSZCZAJĄ SZANGHAJ

Na froncie japońsko-chińskim nastąpiło chwilowe zawieszenie broni, spowodowane wyczerpaniem obu stron. Japończycy bowiem osiągnąwszy swój cel, to znaczy stworzywszy fikcyjnie niepodległą Mandżurję, nie mają żadnego powodu do dalszego atakowania Chin, „państwo zaś środka“, wyczerpane długoletnią anarchją i pozbawione środków finansowych, nie może nawet myśleć o stawianiu poważnego oporu najeźdźcom. Z drugiej strony jednak nie może i nie chce przyjąć upokarzających warunków pokoju, któryby pozbawił ją najbogatszej i najżyźniejszej prowincji. W takich warunkach czekanie i przewlekanie jest jedynie mądrą polityką.

Także Japończycy czują się w Mandżurji bardzo niepewnie, niepokojeni przez bandy powstańczę i muszą trzymać znaczne siły na pograniczu sowieckiem, obawiając się każdej chwili ofenzywy wojsk czerwonych. Zdają oni sobie także sprawę z tego, że Stany Zjednoczone A. P., Anglja i inne państwa żadną miarą nie zgodzą się na podział Chin, któryby zachwiał równowagę na Wschodzie i utrwalił tam raz na zawsze hegemonję japońską.

Na razie przyszło do zgody tylko na terenie Szanghaju. Wojska japońskie zdecydowały się miasto to opuścić, wzamian za co państwa europejskie przyjęły na siebie gwarancję utrzymania spokoju. Chińczycy przezornie nie biorą udziału w tych rokowaniach.

Tymczasem powrócili już uciekinierzy. Oglądają oni zgliszcza swych domów i zabierają się do pracy, aby przed zimą znowu mieć dach nad głową. Nędza wśród nich niewysłowiona. Głód i epidemje dziesiątkują ludność. Handel zamarł niemal zupełnie. Wszyscy obawiają się bowiem, że ta chwilowa cisza jest tylko ciszą przed burzą, lub zaczerpnięciem oddechu przed nową walką. Znawcy i politycy są bowiem zdania, że dotychczasowe walki w Szanghaju i Mandżurji są tylko przygrywką do właściwych wypadków, jakie rozegrają się w niedalekiej przyszłości, a które zasięgiem swoim ogarną cały świat i staną się źródłem nowej straszliwej zawieruchy.





Śmiertelna pustka panuje dotychczas wśród zgliszcz w dzielnicy chińskiej w Szanghaju, zbombardowanej w czasie walk przed dwoma miesiącami przez Japończyków.



Na lewo:

Admirał Nomura, dowódca floty japońskiej w Szanghaju. Ostatnio odniósł on ciężkie rany wskutek zamachu bombowego, dokonanego przez Koreańczyka Yinhokitsu.

Keystone — Paris.



Trumny ze zwłokami zabitych żołnierzy chińskich nad brzegiem rzeki Yang-tse-Kiang, przed załadowaniem ich na tratwy, któremi do różnych miast i wsi popłyną, aby spocząć, jak każe stary obyczaj chiński, w rodzinnych stronach. *Scherl — Berlin.*

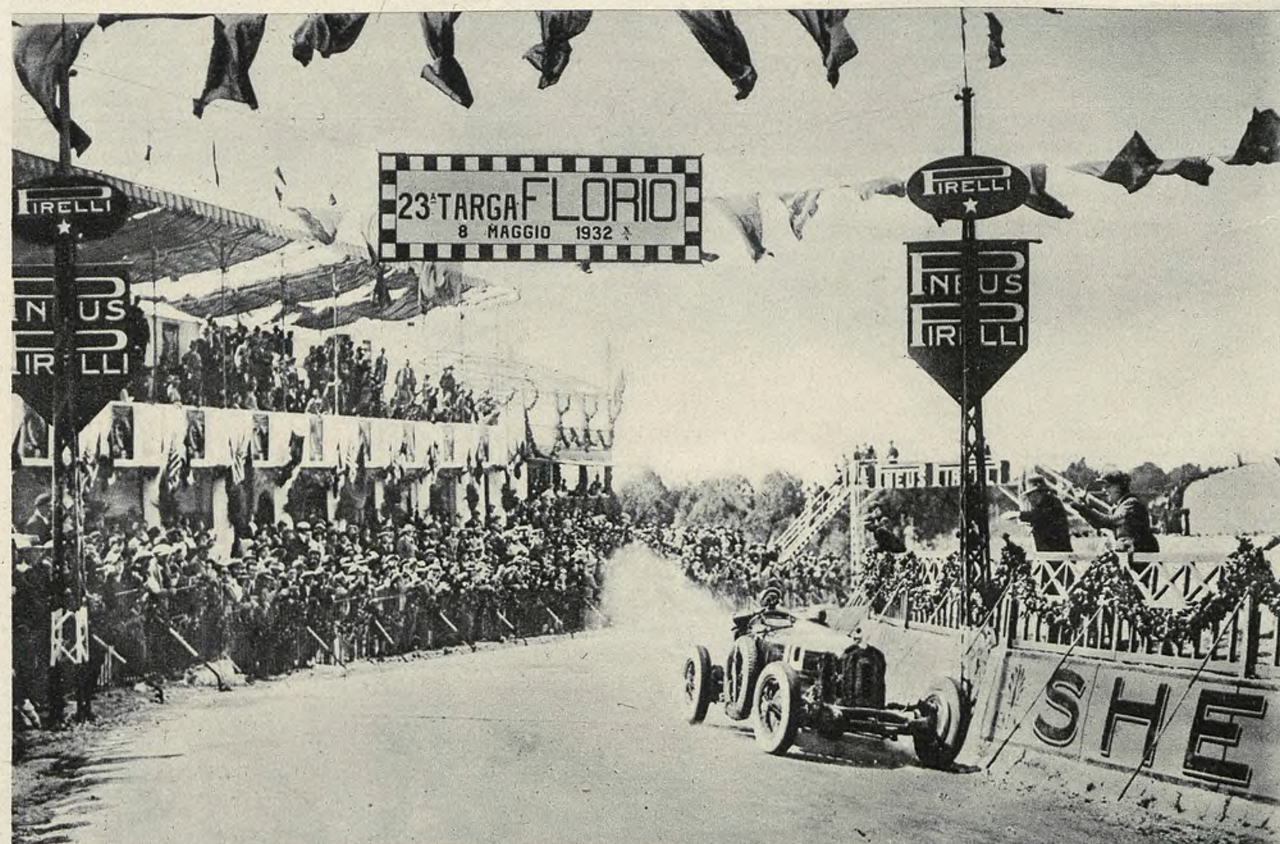
U góry w kole: Gmach konsulatu polskiego w Szanghaju. Należy do najpiękniejszych pałaców w tem mieście, tuż obok niego znajduje się konsulat szwajcarski.

NUVOLARI
ZWYCIĘZCĄ W WYŚCIGU TARGA FLORIO.

Do największych imprez samochodowych we Włoszech obok Mille Miglia należy wyścig Targa Florio, rozgrywany na Sycylji na dystansie 576 km. Tego roku zwycięstwo przypadło w udziale fenomenalnemu Nuvolari'emu, który jechał na wozie „Alfa-Romeo“ i osiągnął przeciętną 79 km. 296 m. na godzinę, oraz czas 7:15:50,6. Drugie miejsce zajął Barzachini, również na wozie „Alfa-Romeo“. Znakomici kierowcy Varzi i Chiron musieli zadowolić się dalszemi miejscami.

Charakterystycznem jest, że Włosi przodują obecnie w imprezach automobilowych, a sport ten rozwija się w tym kraju, pomimo kryzysu, w sposób wprost żywiołowy. Ale też Mussolini, rozumiejąc znaczenie automobilizmu na wypadek wojny, pokrył Włochy siecią wspaniałych dróg asfaltowych i autostrad i czyni wszystko, aby włoskiemu przemysłowi automobilowemu zapewnić odpowiednią opiekę i ekspanzję.

Dobry przykład dla innych krajów, a przedewszystkiem dla Polski!



Nuvolari na wozie „Alfa-Romeo“ mija metę.
Keystone — Berlin.

SZTUKA WŚRÓD MŁODYCH POLAKÓW AMERYKAŃSKICH.

Skąpe są wiadomości, jakie mamy w Polsce o twórczości kulturalnej Wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P.

Do niedawna była może poniekąd i usprawiedliwiona ta nasza „niewiedza“, gdyż twórczość owa była istotnie znikoma. W ostatnich jednak latach poziom kulturalny Polonji amerykańskiej podniósł się nieproporcjonalnie szybko i nieproporcjonalnie wysoko — i co zatem idzie, wzmogła się też produkcja dóbr kulturalnych na wszystkich polach. Jest to jeszcze okres pracy jakgdyby inżynierskiej, w którym młode, pełne zapału pokolenie Polaków amerykańskich konstruuje plany, zakreśla programy, badając swoje własne siły i sprawdzając narzędzia i sposoby wypowiadania się piórem, pendzlem, czy lutnią.

Ale mamy prawo wierzyć, że jest to ten właśnie okres wstępny, który po pokonaniu przeszkód i po pełnem rozpięciu skrzydeł, przyniesie w przyszłości poważne rezultaty.

Aby zapoznać naszych Czytelników z rodzajem twórczości tego nowego pokolenia polsko-amerykańskiego, zamieszczamy dzisiaj reprodukcje obrazów zdolnej pary malarskiej, pp. Krawców z Chicago, która tak na terenie czysto-polskim, jak i na terenie ogólno-amerykańskim w mieście Chicago ma poważne zasługi artystyczne.





„Widok z toru wyścigowego w Arlington“ (blisko Chicago), obraz pendzla Chicagowianina, Wł. Krawca, na wystawie w Muzeum Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Michigan. Obok: „Słoneczniki“, obraz olejny pendzla Chicagowianki, p. Jadwigi B. Krawiec, na wystawie w Art Institute w Chicago. Jeden z obrazów p. Krawiec, nabyty na własność przez Stan Illinois, złożony został w Muzeum Stanowem.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



ZBLIŻENIE SOWIECKO-TURECKIE. W Rosji sowieckiej bawi obecnie turecki prezes Rady ministrów Ismet Pasza i min. spr. zagran. Riszti bey w towarzystwie 70-ciu dziennikarzy. Sfery polityczne podróży tej przypisują duże znaczenie, gdyż oznacza ona, że stosunki pomiędzy Sowietami a Turcją zaczynają się zacieśniać. Zdjęcie przedstawia Ismeta Paszę (szósty od lewej), przyjmującego defiladę kompanji honorowej na dworcu w Moskwie. Obok niego stoi gen. Budienny. Na zdjęciu u góry: kompanja honorowa z muzyką, maszerująca przed delegacją turecką.

Poniżej: **MAC DONALD PO OPERACJI.** Premjer angielski Mac Donald od dłuższego czasu cierpi na oczy, wskutek czego przed kilku tygodniami musiał się poddać operacji lewego oka, poczem bezpośrednio wbrew radom lekarzy, udał się do Genewy na konferencję rozbrojeniową. Obecnie poddał się on operacji drugiego oka. Zdjęcie przedstawia go, opuszczającego klinikę w towarzystwie swej córki.





DOOKOŁA AFERY KREUGERA. Dnia 6-go maja rozpoczął się w Stockholmie sensacyjny proces przeciwko aresztowanym dyrektorom koncernu Kreugera, króla zapałczanego, który po szeregu oszukańczych manipulacyj popełnił samobójstwo w Paryżu. Na zdjęciu ława oskarżonych. Siedzą od lewej dyrektorzy: Lange, Huldt, Holm i główny buchalter Wendler. Oskarżeni oni są o fałszowanie bilansów.



PO ZAWODACH KONNYCH W RZYMIE. W tegorocznych konkursach hippicznych w Rzymie złoty puhar Mussoliniego zdobyła po raz drugi drużyna niemiecka. Na fotografji Mussolini, wręczający puhar szefowi drużyny niemieckiej, rotmistrzowi Walden felsowi.

Na prawo: **KATASTROFA BUDOWLANA W LYONIE.** Wskutek obsunięcia się gruntu, zawaliły się w Lyonie dwie kamienice, grzebiąc pod gruzami 60 ludzi, z których kilku zmarło. Grozę powiększył pożar, który wybuchł wskutek pęknięcia rur gazowych. Na zdjęciu zgliszcza domów po pożarze.



LEGENDY KASZUBSKIE

ZATOPIONY HEL.

A. SCHEDLIN CZARLIŃSKI.

Chwiejnym nieco krokiem, z miną jak zwykle rozpromienioną, wszedł Markowc do „Lwiej Jamy" i odszukał mnie wśród gości.

— Wracamy do Rewy — wycedził wraz z kłębem dymu z fajki, którą wyjmował z wąskich warg, poto wyłącznie, aby splunąć.

— Jeszcze czas — próbowałem wytargować choć jeszcze godzinkę rozkosznego pobytu na Helu. — Dopiero szósta. Przecież to pierwszy dzień Zielonych Świątek. Wyśpi się pan jutro dowoli.

— Wiatr jest dobry. Później nie można.

Wszelkie perswazje były daremne. Rybak był niewzruszony. Trudno. Zeszliśmy więc do portu, gdzie czekali na nas już nasi towarzysze, dwaj rybacy i syn Markowca. Chwyciliśmy za wiosła, i po chwili wysunęliśmy się z bezpiecznego uścisku betonowych ramion łamaczy fal.

Jazda wydawała mi się bardzo szybką. Tem bardziej irytował mnie pośpiech Markowca, kochanego zresztą przyjaciela, którego przy innych okazjach raczej ja musiałem przynaglać do powrotu, zwłaszcza gdy wpompował w siebie zawiele balastu w postaci wódki, co się wcale rzadko nie zdarzało. Chciałem się więc właśnie zwrócić do niego z gorzką wymówką, gdy oniemiałem ze zdziwienia, zobaczywszy wybladłe twarze moich towarzyszy.

Cóż to? Bez komendy zrywają żagle, wyrzucają ogromne wiosła, których używają podczas dalszych wypraw, gdy „glada" (spokój, bez wiatru) czyni żagle bezużytecznemi — zdejmują marynarki pośpiesznie i uderzają drzewcami w wodę i wyrywają je z niej w takcie jakby zadyszanym, febrą panicznego strachu miotanym.

Nikt nie mówił ani słowa. Zabrałem się do mego wiosła. Napół mechanicznie wpadłem w ich zawrotny rytm, zmuszając mięśnie do najwyższego natężenia.

Co się stało? Czułem, że porywa nas jakiś prąd w kierunku przeciwnym od naszej drogi. Ze zdumieniem zauważyłem, że łódź znalazła się nagle na wysokości Sopot. Prąd unosił nas na północ w stronę „wielkiego morza". Coraz bliżej było widać Hel, lecz daleko po lewej ręce.

Markowc przymocował ster i sam również siadł do wiosło. Żaden zawodnik na regatach, żaden galernik batem oprawcy smagany nie wiosłował chyba nigdy tak, jak my. Choć nie wiedziałem dlaczego, zawziętość tych rybaków udzieliła mnie się do tego stopnia, że nie przyszło mi nawet na myśl pytać się o przyczynę tej walki z jakiemś niewytłumaczonem zjawiskiem przyrody. Wypełniała mnie tylko jedna myśl, zahamować wsteczny bieg żaglowca, przezwyciężyć moc prądu.

Już mola, łodzie i domki helskie widać było wyraźnie jak na dłoni, gdy zauważyłem, że łódź posuwała się coraz wolniej ku północy. Po chwili zdawała się stać na miejscu i wahać się, czy płynąć dalej z prądem czy też poddać się uderzeniom naszych wioseł. Potem zaczęła pruć dziobem fale i zdążać ku południowi, zrazu powoli, leniwie, niezdecydowanie.

Markowc zdjął prawą rękę z wiosła i przeżegnał się. Potem splunął w dłonie i włożył się w wiosło, jakby ze zdwojonemi siłami. I w nasze wyczerpane mięśnie wstąpiła nowa energja, podsycona widokiem coraz szybszej jazdy w pożądanym kierunku. Hel malał w mglistym fiolecie wiosennego zachodu słońca.

Markowc wciągnął swoje wiosło, siadł napowrót do steru i zapalił wygasłą fajkę. Wyciągnął nos w powietrze i pokiwał z zadowoleniem głową. Uśmiech powrócił na jego wyschniętą twarz.

— Matka Boska Swarzewska uratowała nas — odezwał się Markowc po raz pierwszy po tej przygodzie, zgarniając potem i wiatrem sklejone kłęby włosów z czoła. — Już raz uczyniłem Jej ślub i wyratowała mnie. Dotrzymałem słowa, to też wyratowała nas dziś przed czarami, gdy ofiarowałem Jej cztery świece i dochód z najbliższego połowu.



Tembardziej irytował mnie pośpiech Markowca...

— Jakie to czary? — zapytałem zaciekawiony. — Czy pan wierzy w czary?

— Oho! Wtedy było jeszcze gorzej. Ledwom się wyratował, a mój towarzysz utonął.

— Niech pan opowie — zachęciłem go.

— To było już pewnie jakie 30 lat temu, też w pierwsze święto Zesłania Ducha Św. Byłem wówczas jeszcze młodym okrętnikiem, w służbie na wielkim żaglowcu hamburskim, który po półrocznem pływaniu wrócił do swego portu. To też przyjechałem na Świątki do rodziców. Był wtedy u nas młody nauczyciel, i wybraliśmy się we dwóch do Helu, aby potańcować. Ojciec nie chciał pozwolić, bo powiadają, że Stary Hel zginął za grzechy właśnie w pierwszy dzień Świątek. Bóg zalał go morzem, jak Sodomę ogniem. A kto znajdzie się w tym dniu w pobliżu tego miejsca, tego dawni Helanie ściągają na dno morza.

Ale, jak to młodzi. Wrodzona żyłka do szukania przygód pchała nas tem bardziej w drogę, i wyjechaliśmy z Rewy przy dobrym wietrze o jakiej czwartej po południu. Płynęliśmy doskonale aż pod Hel, ale nagle coś jakby odwróciło ster. Nie mogliśmy wjechać do portu. Ściągnęliśmy żagle, wzięliśmy się do wioseł, nic nie pomogło. Łódka płynęła dalej, minęła Hel i skręciła na północny zachód. I nagle krzyknęliśmy obaj z przerażenia, a jeszcze więcej ze zdumienia. Bo to, co ludzie powiadają, że w pierwszy dzień Świątek można zobaczyć Stary Hel, jest prawda. Woda zrobiła się tak klarowna, jak szkło. A głęboko na dnie morza ujrzeliśmy ogromne miasto z dumnemi pałacami z marmuru i wspaniałemi świątyniami o złotych kopułach. W pięknych ogrodach wznosiły się posągi bogów pogańskich, a na placach publicznych, smukłymi kolumnami okolonych, pomniki śmiałych żeglarzy i dumnych kupców. Z portu kroczyły całe karawany niewolników, objuczonych towarami dla handlarzy helskich, którzy w sklepach i straganach wystawiali bogactwo całego świata... Po ulicach uwijał się strojny wesoły tłum. W pałacach odbywały się hulaszcze gwarne uczty przy dźwiękach muzyki. Pijane córy tego miasta, błyszczące od klejnotów a półnagie, prześcigały się w jawnej rozpuście z okwieconemi nierządnicami z wszystkich krajów, których tańce oklaskiwały tłumy sytych nierobów na placach i w gospodach.

— Z jednej tylko skromnej wieżycy dźwięczał słaby odgłos dzwonu, przypominając, że to święto Pańskie. Lecz nikt go nie słuchał. Brzęk złota i żądza użycia zagłuszyły głos, wzywający do modlitwy i skruchy.

— Ale miara cierpliwości Boskiej się przebrała, jak przebrała się miara nieprawości Helan. Bóg przeklął to miasto i zesłał na nie, w pierwsze święto Zesłania Ducha Św., ogromną falę, która pogrążyła je na wieki.

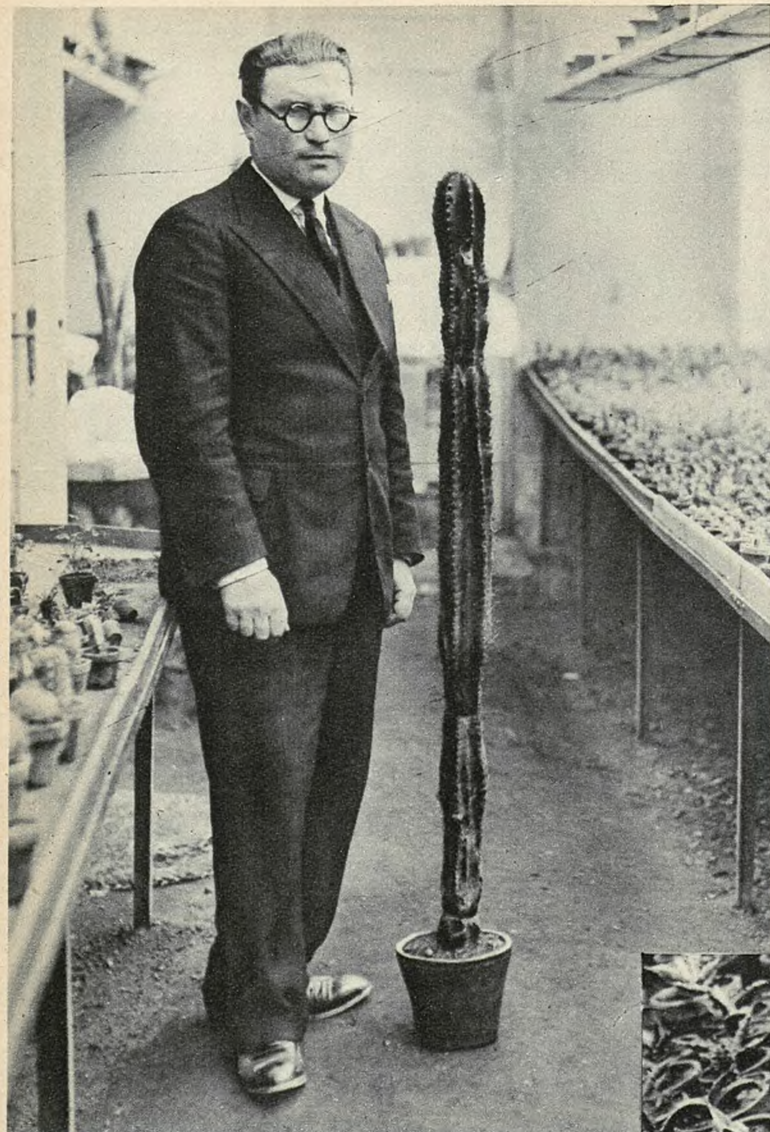
— I tak, jak zostało zatopione przed wielu stuleciami, żyje ono na dnie morskiem, a w pierwszy dzień Zielonych Świątek można je widzieć pod klarowną tonią, jak przez szybę. Lecz biada śmiałkowi, którYby się o jego widok pokusił. Dawni Helanie ściągają go z łódki na dno morza, skąd już niema powrotu.

— Widziałem wówczas, gdy byłem na tem miejscu z owym nauczycielem, jak piękne Helanki wyciągały ku nam zalotnie ramiona, jak wznosiły kryształowe puhary i rzucały wgórę kwiaty i dukaty pełnemi garściami. Widziałem ich tęskne, wołające oczy, i usta koralowe, rozchylone, pocałunków żądne. Czułem, że ciągną nas ku sobie, że to czary... Ocknąłem się. Zauważyłem, że łódź była niebezpiecznie przechylona. Skoczyłem, by przywrócić jej równowagę, lecz było już zapóźno. Nagły podmuch północno-wschodniego wiatru zakołysał morzem i wywrócił łódkę. Zjawa podwodna znikła, sina zieleń fal wymazała ją bez śladu.

— Zdołałem jeszcze uchwycić się łódki, pływającej dnem do góry, a drugą ręką podeprzeć się o wiosło. Równocześnie uczyniłem ślub Matce Boskiej Swarzewskiej i począłem wołać o ratunek. Mój towarzysz znikł w wodzie jak kamień. Nie mogłem nurkować za nim, bo nie umiem pływać (większość rybaków morskich nie umie pływać). Utonął biedak.

— Matka Boska wysłuchała mnie. Parowiec duński, przejeżdżający właśnie blisko brzegu w kierunku Gdańska, wyłowił mnie i uchronił przed losem tylu, którzy pokusili sie o zobaczenie Starego Helu na dnie morskiem.

W WARSZAWIE ZAWIĄZANO KLUB HODOWCÓW KAKTUSÓW.



Inż. Fuchs z Warszawy, najwybitniejszy polski hodowca-amator kaktusów. Ag. Fot. „Światowida"

W stolicy powstał klub hodowców kaktusów. Kaktus bowiem jest najmodniejszą dzisiaj rośliną, którą interesuje się cały świat. Kluby hodowców kaktusów istnieją we wszystkich niemal państwach europejskich. W Polsce najlepszym znawcą kaktusów jest inż. Fuchs z Warszawy. Udzielił on wysłannikowi naszej redakcji interesującego wywiadu, który przytaczamy poniżej.

— Szczęśliwy jestem — mówi inż. Fuchs — że w Warszawie powstało Towarzystwo przyjaciół kaktusów. Jest to bowiem roślina oryginalna i bardzo ciekawa, a przedewszystkiem wedle starych wierzeń indyjskich, przynosząca szczęście.

— Podobno kaktus bardzo długo żyje?

— Dość długo — uśmiecha się inż. Fuchs — bo np. w Meksyku, ojczyźnie kaktusa, znajduje się po dziś dzień olbrzymi Echinokaktus Potesi, za którym ukryć się może jeździec z koniem, a który liczy sobie koło tysiąca lat.

— Z tego, co tu widzę, można wnioskować, że kaktus ma sporo odmian?

— Koło dwunastu tysięcy.

— ?!!

— Ale to nie jest najciekawsze, ciekawszy jest np. sposób przechowywania wilgoci przez tę roślinę. Kaktus dzięki swej grubej, mięsistej łodydze, potrafi przez 10 miesięcy obywać się bez wody, mimo że temperatura w jego wnętrzu dochodzi nieraz do 60 stopni. Otóż widzi Pan, kaktus magazynuje wodę w tkankach lub łodygach, niektóre jego odmiany posiadają podziemne zbiorniki, w których potrafią przechować nieprawdopodobne zapasy wody. Np. taki cereus Gregii, lub cereus Poselgeri trzyma w rezerwie pod ziemią wiadro wody wagi około 50 kg. W Meksyku rośnie kaktus Echinokaktus visnaga, którego pień dochodzi do 8 m wysokości i 1.30 średnicy. Ten kaktusik przechowuje w swoich zbiornikach 140 tys. litrów wody.

— Mówił Pan, że ojczyzną kaktusa jest Meksyk, czy i tam używa się kaktusów do ozdoby, czy też...



— Ależ bynajmniej! Kaktus w swej ojczyźnie ma zupełnie inne przeznaczenie. W południowej Ameryce, w Peru, Chili suchy pień kaktusa służy jako budulec lub jako drzewo opałowe; sok z kaktusa, ze względu na jego chłodzącą własność, służy jako lekarstwo na febrę, plasterki kaktusa przykłada się na miejsca obrzmiałe i spuchnięte. Ciekawą i dotąd niezbadaną własność posiada t. zw. święty kaktus, wystarczy wypić kilka kropel soku tej rośliny, żeby na kilka dni stracić zupełnie apetyt. Ponadto sok ten posiada te same własności co opium i przez krajowców bywa używany jako haszysz.

To też roślina ta, bardzo zresztą rzadka, jest bardzo poszukiwana przez Indjan, którzy urządzają za nią formalne wyprawy. Inny znowu gatunek, opuncja, daje biednym mieszkańcom środkowej Ameryki doskonałe i odżywcze pożywienie w postaci swych owoców. W okresie ich dojrzewania całe gromady ludzi ciągną z miast i miasteczek i przez kilka miesięcy żyją w polu, odżywiając się temi właśnie owocami. Wiele dałoby się jeszcze powiedzieć o dziwach, związanych z kaktusami...

— A czy to prawa, że roślina ta tak rzadko kwitnie?

— Zależy, jak który gatunek. Niektóre kwitną nadzwyczaj rzadko, np. Ceres Grandiflorus, czyli „królowa nocy". Rzadko kto widział kwiat tej rośliny. Zakwita bowiem krótko przed północą, rozwija się wówczas piękny lśniącobiały kwiat, kwitnie zaledwie parę minut i po północy zamyka się, tak że rano nic nie wskazuje na dziwną przemianę, jaka dokonała się w ciągu nocy. Gatunek pokrewny Ceres Nycticalus czyli „księżniczka nocy" kwitnie bardzo często. Wystarczy umieścić ją w słonecznem miejscu, żeby okryła się kwieciem.

— Mówią, że kaktus przynosi szczęście...

— Bo ja wiem? Gdyby tak było, to z tego, co Pan u mnie widzi, powinienem być najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo mam tu przeszło tysiąc odmian kaktusów i ze 100 tysięcy ich sztuk.

Wazonki z najrozmaitszemi odmianami kaktusów z hodowli inż. Fuchsa. Ag. Fot. „Światowida"

PYJAMY—PANIOM, SZLAFROKI—PANOM!

„Pyjama — paniom, szlafrok panom"... nie znaczy to bynajmniej, aby panie wyrzec się miały zupełnie przytulnego szlafroczka, lub czarującego a zestawionego z koronek „saut de lit". Niemniej jednak królestwo pyjamy zawładnęło obecnie wszechwładnie światem kobiecym i zapomnieliśmy już całkowicie o okresie namiętnych walk, jakie toczyły się ongiś z racji tak wówczas niepopularnych „jupeculottów". Dziś o te rzeczy nikt się nie spiera! Pyjama uznaną została całkowicie jako strój powszechnie noszony, wygodny i hygjeniczny i to decyduje o jej przyjęciu się i rozpowszechnianiu.

Nosi się więc obecnie pyjamy nietylko w własnym „home", ale także przyjmuje się w niej gości, itd. Pyjama z kolorowych perkali, satyny lub batystu jest doskonałym strojem na letnie wywczasy na wsi lub w mniejszych uzdrowiskach. Szeroki kapelusz z kwiatami i wstążkami jest do tego bardzo odpowiedni i twarzowy. Świetne usługi oddaje pyjama na plaży, gdzie prócz modnych ubiegłego sezonu pyjam z lekkich jedwabi nosi się pyjamy płaszczowe, chroniące przed porannym czy wieczornym chłodem, a uszyte z grubszej wełny.

Pyjama, stosownie do swego przeznaczenia, składa się albo tylko ze spodni i bluzy lub staniczka, albo też uzupełnia ją jeszcze bolerko, żakiecik, a wreszcie także i długi płaszcz.

Dolną część pyjamy stanowią spodnie o kroju obecnie wybitnie szerokim, najczęściej kloszowym, co tworzy rodzaj spodnicy, niezawsze dającej się odrazu odróżnić od sukni zwyczajnej. Różnica ta zaciera się tem więcej, gdy krój spodni posiada prócz wybitnych kloszy także i fałdy, lub też gdy spodnie są plisowane modnym sposobem w plisy rozszerzające się dołem.

Zależnie od materjału spodni zestawia się komplety pyjam z różnych materjałów, przyczem bluza czy kamizelka wykonuje się w jaśniejszych kolorach i efektowniejszych materjałach. — Do pyjamy aksamitnej nosi się bluzy z wzorzystych jedwabi, pięknych lam metalicznych lub barwnych, lub z materji gładkiej, a tylko z przybraniem w odpowiednim tonie.

Ilość i różnorodność typów pyjamy damskiej nie idzie w żadnem porównaniu z szlafrokiem dla panów, którego krój, utrzymany w klasycznie prostych linjach, dozwala tylko na pewne ożywienie w kierunku ogólnego wykończenia przez zastosowanie odmiennego materjału na podszycie, jakoteż kołnierze i manszety.

W. W.



Pyjama z różowej crepe de chiny skompletowana kamizelką z barwnego jedwabiu z krótkiem bolerkiem w jednym tonie.



Kloszowa pyjama z crepe de chiny w kolorze beige, wykończona paskiem i szarfą z barwnej materji.

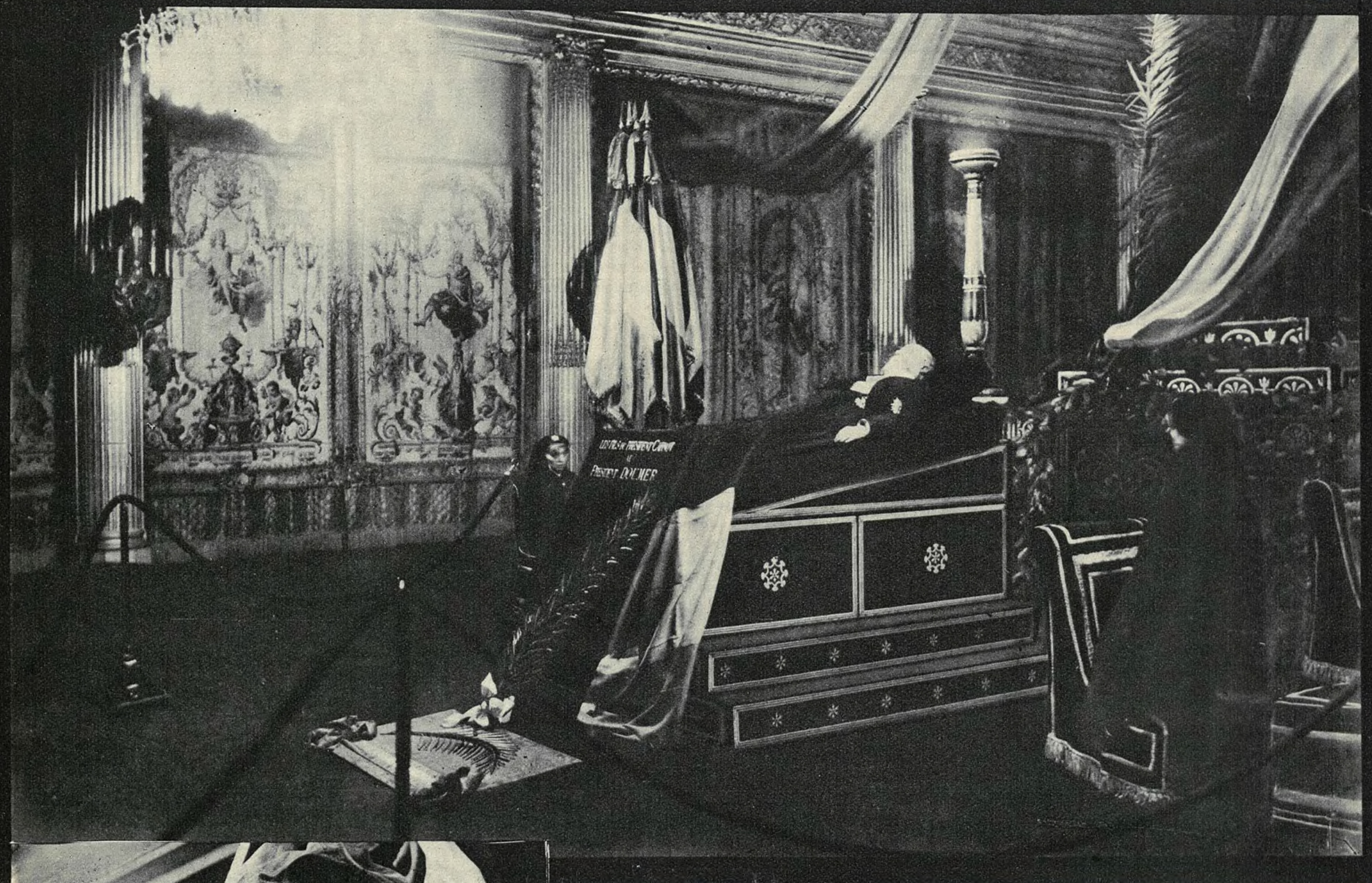


Dystyngowany szlafrok męski z granatowej satyny jedwabnej, tłoczonej w deseń granatowy i biały. Kołnierz i mankiety z granatowego jedwabiu, obszycie białą wypustką.



Na prawo: Elegancka pyjama z bronzowego velour chiffon. Bluza z różowej lamy i aksamitny żakiecik.

OSTATNIA DROGA ŚP. PAWŁA DOUMERA.



Zwłoki ś. p. prezydenta Pawła Doumera wystawione na widok publiczny, na katafalku w Pałacu Elizejskim.

Keystone — Paris.



Na lewo: Spowijanie krepą, na znak żałoby, latarń w Paryżu.



Nowy prezydent Francji Albert Lebrun udaje się po wyborze w asyście wojskowej do Pałacu Elizejskiego, aby złożyć hołd cieniom, swojego tragicznie zmarłego poprzednika ś. p. prezydenta Doumera.

Keystone — Paris.

Na lewo: Grobowiec rodziny Doumer na cmentarzu de Vaugirard w Paryżu, gdzie spoczęły zwłoki ś. p. prezydenta Doumera, obok trumien jego synów, poległych na wojnie.

Wide-World Photos — Paris.



Na lewo: Suwereni w kondukcie żałobnym. Idą od lewej — ks. Aosty, jako przedstawiciel króla włoskiego, ks. Walji, jako przedstawiciel króla angielskiego, ks. Paweł, jako przedstawiciel króla Jugosławji, cesarz Annamu.

Wide World Photos — Paris.



Poniżej: Tłumy Paryżan, defilujące w skupieniu przed trumną ś. p. prezydenta Doumera w Pałacu Elizejskim.

Keystone — Paris.



W kole na lewo: Premjer Tardieu, wygłaszający żałobne przemówienie przed Panteonem. Trampus, Paris.

Poniżej: Orszak żałobny zbliża się do Panteonu, gdzie spoczywają zwłoki najzasłużeńszych Francuzów.

Trampus — Paris.

(Od naszego paryskiego korespondenta).

W ostatnich paru latach Paryż widział wiele imponujących pogrzebów, w czasie których całe miasto przywdziewało żałobę. Takiemi żałobami dla stolicy Francji były dni uroczystych pogrzebów marszałka Focha, marszałka Joffre'a, ministra Brianda i kilku innych najwybitniejszych osobistości, czczonych i kochanych przez naród, zasłużonych dla ojczyzny.

Ale pogrzeb tragicznie zmarłego prezydenta Rzeczpospolitej francuskiej, Pawła Doumera, przez specjalne okoliczności, w jakich nastąpiła śmierć prezydenta, nabrał niezwykle posępnego charakteru. Przed wystawionem na widok publiczny ciałem prezydenta przedefilowały setki tysięcy Paryżan, przynosząc kwiaty i przystając na parę chwil w niekończącym się korowodzie przed tonącym w wieńcach i światłach katafalkiem w katedrze Notre-Dame. Cały kościół spowity był grubą zasłoną kiru, witraże przysłonięte żałobnemi kotarami, a z chóru rozbrzmiewały cmentarne melodje.

W dzień pogrzebu w Pałacu Elizejskim stawił się orszak suwerenów i ich przedstawicieli z rozmaitych państw, ażeby złożyć wyrazy współczucia świata na ręce wdowy. W orszaku tym znajdował się także nowoobrany prezydent Francji, Albert Lebrun, który podczas pogrzebu szedł zaraz za trumną swojego zasłużonego poprzednika, prowadząc wbrew protokołowi żałobę narodową.

Kondukt żałobny po nabożeństwie w Notre-Dame, przechodząc przez ulice, na których wszystkie latarnie były zaświecone i okryte kirem, co wytwarzało przejmującą atmosferę, skierował się ku Panteonowi, gdzie pochowani są najwybitniejsi mężowie Francji. Zdołałem się przecisnąć tuż ku kordonowi policji przez wielotysięczny tłum, który zaległ olbrzymi plac przed katedrą. Widziałem za trumną w orszaku najwybitniejsze osobistości Europy, prezydenta Lebrun, wyniosłą postać króla belgijskiego, ks. Walji w paradnym mundurze grenadjera, ks. Aosty, ks. Pawła serbskiego, cesarza Annamu, min. Zaleskiego, reprezentującego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w tym orszaku suwerenów. Za rodziną zamordowanego postępował korpus dyplomatyczny, rząd, senat, parlament i wybrane oddziały wojska i gwardji republikańskiej.

Olbrzymi tłum zebrany przed Panteonem i zalegający całą ulicę Soufflot zamilkł w tragicznem rozpamiętywaniu, gdy pod sklepieniami wspaniałego gmachu premjer Tardieu wygłaszał mowę, uwidaczniającą całą bezpodstawną i bezmyślną ohydę zbrodni, dokonanej na prezydencie... Pozostawszy przez cały dzień w Panteonie, ciało prezydenta zostało pochowane w grobowcu rodzinnym Doumerów na małym cmentarzyku paryskim, zgodnie z życzeniem zmarłego.

ent.

Logogryf w szaradzie.

(Ul. L. Ciesielski, czł. Kl. Szar.).

Poczęły się sypać **ośm** świata złe wieści,
Raz sąsiedzi **piąte-szóste** armję wielką,
Zrywając traktaty, gwiżdżą na ich treści,
Pod płaszczykiem innych gotują broń wszelką.
Prowadzą podstępnie polityki sieci,
Dobrze **jedenaste-ku-sześć** napaść wrażą,
Sprawą korytarza gniew w oczach ich nieci,
Pozornie spokojni — o odwecie marzą!
Nie krępują **czwarte** niczem co uczynią, —
Zawsze leżą w szkodę, gdyż... „ich kasy puste"...
Następstwami złego potem innych winią,
Aczkolwiek zamiarów złych nie **dziesięć-szóste**..
Gdyż **drudzy i trzeci** po niedawnej klęsce,
Postrachem są znów dla **dziewięć-dziesiątego**..
Potęgą... Lecz gdzież są niedawni zwycięzcy?
Jak mogli pobłażać, dopuścić do tego? —
Dziesięci i trzeci śmiałkowie jak oni,
Nie straszni są jednak — choć w **pięć-siódmej** cali, —
Napotkają twardszą stal, co im zadzwoni
„Piano" **siedm** „crescendo", aż „forte" ich zwali!
Państwa w Europie aż nadto cierpliwe —
Postępują z **drugie-siódmem**, łaskawie,
Ustępując wszędzie; — oni zaś chełpliwie
Powtarzają: idziem ku zwycięstwa sławie!
Starają się wydrzeć to, co nam jest drogie,
Potajemnie **pięć sześć** się ich wraże waście,
Stosują przeróżne swoje sztuczki wrogie,
Zawzięcie kpią, drwią i **jednaście-dwanaście!**
Śmiało **drudzy-trzeci** brną w wojny odmęty
Pod hasłem odwetu, — aż szał ich rozmarza...
Raz-by czasem jednak nie dostali w pięty...
Skąpcy! Tylko wara wam od korytarza!!

(SPOSÓB ROZWIĄZANIA: Z pierwszego wyrazu każdego wiersza wyjąć należy po jednej literze. Litery te w pewnym rządku pionowym, z góry na dół odczytane, dadzą logogryf, czyli pierwszy wiersz rozwiązania. Zakończenie rozwiązania natomiast, czyli wiersz drugi, daje szarada).

Za rozwiązanie niniejszego logogryfu redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28-go maja 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 18

Mówcie złodzieje, co się z „baby" dzieje?

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 18 nadesłali:

J. Bajońska, Poznań; Z. Wiśniewski, Łapy; W. Machlejdówna, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; Zb. Ganszer, Kraków; „Hajot", Sanok; Wł. Bielecki, Miechów; „Rolly", Grudziądz; Juraszek, Bydgoszcz; J. Radecka, Przemyśl; St. Tyszkiewiczówna, Łęczyca; M. Lewicka, Wojniłów; Zb. Block, Poznań; St. Effert, Poznań; W. Rogalska, Kraków; dr. J. Drawicz, Warszawa; W. Zieliński, Commentry; Cz. Malinowski, Białystok; Aleks. Bart, Grudziądz; R. Chromiński, Łuck; J. Ławadówna, Jarosław; D. Kaplińska, Radom; K. Pająk, Targanica; J. Gruszka, Kraków; J. Toepperówna, Kraków; „Nina" z Krakowa; „Irys", Kraków; A. Stiel, Kraków; „Edward i Kunegunda", Kraków; A. L. Ordza, Kraków; Ant. Witkowski, Poznań; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; J. Maćkowiak, Krzywiń; Stef. Komorowska, Inowrocław; Zb. Kreglewski, Poznań; Ezia Huchówna, Poznań; E. Rotter, Cieszyn; H. Weinberger, Pilzno; por. Bron. Bubnicki, Kraków; Z. Chodecka, Toruń; Jawnuta, Słonim; A. Duda, Tonie 2; H. Krasowska, Sambor; J. Partyka, Wilno; T. Wandelt, Łódź; D. Bielecka, Kiekrz; Z. Chudzyński, Łask; Mgr. R. Goldberg, Tarnów; M. Starobrzyński, Warszawa; J. Jastrzębska, Lwów; K. Uljańska, Częstochowa; A. Skala, Lwów; J. Rospondówna, Lwów; W. Siuta, Kołomyja; W. Wysocki, Skierniewice; Cz. Rymkiewicz, Wilno; L. Zawadzki, Lwów; T. Cieszewski, Wilno; J. Lepik, Łódź; St. Biesiada, Ozorków; M. Urbanówna, Kraków; Wład. Mazur, Kraków; St. Gregorczyk, Prokocim; H. Turowiczowa, Kraków; J. Kawecki, Jaworzno; Wład. Gajowa, Poznań; R. Dergiman, Wilno; A. Zimmermann, Stryj; Jurek i Halina z Królewszczyzny; „Gaspard" z Warszawy; Papee, Katowice; Ludm. Burzyńska, Szamotuły; **Anna Aleksander, Kraków (zł. 40.—;** L. Pudło, Kraków; J. Głuchowska, Pińczów; M. Lipińska, Kraków; St. Bąkowski, Kraków; H. Giutrowski, Kraków; J. Nowicki, Ruda; J. Bielesz, Kraków; A. Piekosińska, Brzezowiec; M. Cesarczykówna, Kraków; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; J. Siutówna, Kraków; C. Rączkowska, Łódź; Stan. Pretkielowa, Warszawa; M. Żuchiewicz, Ostrowiect; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; L. Świerczyński, Lwów; L. Domański, Kowal; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; D. Klimaszewska, Stary Sącz; J. Reiter, Zamość; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; H. Priesentówna, Czerwionka; J. Olszewska, Kraków; M. Szylak, Kalisz; A. Klohes, Kraków; Mr. Tad. Bogdany, Tarnowskie Góry; T. Kretkowski, Warszawa; H. Piaskowska, Warszawa; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Poćwiardowski, Toruń; Ad. Lorenzówna, Toruń; J. Ajszpur, Królewszczyzna; Z. Ajszpurowa, Warszawa; Marja Waksmundzka, Jasło; K. Sztorc, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; Aleks. Bartoszyński, Krotoszyn; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; por. W. Nowakowski, Chojnice; Dob. Damięcki, Lwów; J. Hajduga, Lwów; H. Wojtasiewiczowa, Tarnów; M. Jeleniowa, Piastów; Stan. Kruszyński, Warszawa; A .Feingold, Warszawa; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; M. Popkowska, Warszawa; B. Morawski, Katowice; podch. D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; W. Ossowiczowa, Piastów; St. Maltze, Warszawa; A. Mola, Czechowice; R. Neumann, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; Stańczyk, Inowrocław; A. Borowicz, Poznań; Elly Thefs, Poznań; Wł. Iwaszek, Trzemeszno; J. Antonowiczowa, Równe Woł.; „Wilnianka", Dubno; Nieczytelne, Dubno; E. Sternlicht, Kraków; M. Florczykówna, Kraków; I. Dąbrowska, Kraków; Stenia z Niuśkiem, Kraków; A. Kamionka, Sianki; K. Massalski, Zakopane; L. Kwiatkowski, Miłosna; Wład. Góral, Kraków; „Ofiara kryzysu", Kraków; „Gaspard" z Warszawy; Z. Chortyńska, Lwów; inż. Miecz. Chortyński, Lwów; W. Pędzimąż, Zakopane; E. Unverricht, Pawłów; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; **A. Wnukówna, Modrzejów (zł. 25.—);** A. L., Rawicz; Tad. Berner, Bielsko; A. Rotter, Kraków; J. Rymarzewski, Poznań; Fr. Gierałt, Zamość; B. Bieńkowski, Lublin; Jan K., Warszawa; M. Urbankiewicz, Pabjanice; Z. Boulange, Baczków; Mr. Hubert, Żabno; J. Turkówna, Zakopane; St. Rakowski, Poznań; W. Luxenburgowa, Płock; Z. Głowacki, Włocławek; Z. Lewensteinowa, Łódź; B. Morgenbesser, Łoszniów; J. Ruta, Wieluń; A. Sawicki, Ir. Muszyna, Kraków; J. Dobrowolska, Toruń; J. Krupa, Kraków; Z. Gatkiewicz, Kraków; J. Młodowiczówna, Gniezno; St. Kowalski, Pińczów; Leop. Bronner, Kraków; Wilhelm Tepper, Kraków; J. Fuss, Warszawa; M. Ligięza, Kraków; Bron. Bromirska, Kobierzyn; ks. M. Bąk, Lędziny; A. Szeworski, Nowy Sącz; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Drabik, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Hon. Sołowiejszyk, Łódź; H. Frankowska, Bitków; Emil Pasierb, Tarnów; M. Łakota, Kraków; J. Horowski, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Kaz. Siara, Równe; W. I. Kortylewicz, Poznań; J. Sierpniak, Inowrocław; Tadeusz Larek, Śmigiel; L. Jaworzyńska, Kraków; M. Pułkowa, Żywiec; Winc. Fichtlówna, Stanisławów; T. Żychliński, Lwów; M. Korzeniowski, Inwałd; Z. Korzeniowski, Wadowice; Honorata D. T., Będzin; H. Zasztowtowa, Katowice; J. Wnukówna, Sosnowiec; „Maryśka z Pohulanki"; Edw. Kreyzer, Warszawa; M. Taras, Stryj; Eug. Kowalski, Zakopane; Hel. Czubernakówna, Nowy Targ; M. Gorzecka, Kraków; „Sfinks", Tarnów; Bez nazwiska, Bydgoszcz; **Szymon Rybczyk, Rzeszów, zł. 15.—);** Aleks. Kostyrka, Brześć; A. Komasówna, Łódź; „Ael", Sosnowiec; J. Kr. Kowalczykówna, Łódź; „Zoś", Stryj; T. Sobecki, Poznań; Zdz. Fischbach, Września; E. Pasierb, Tarnów; H. Sobkiewiczówna, Poznań; dr. Stan. Dumania, Kraków; Wład. Pochmarski, Lwów; St. J. Rozkosz, Zakopane; Wł. Milanowiczowa, Jarosław; Mich. Wysocka, Warszawa; Jadw. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; E. Kräutler, Bielsko; Z. Pieracki, Wilno; J. Wójtowicz, Kościeliska; Dor. Herbstmannówna, Warszawa; W. Dadejowa, Warszawa; M. Rundowa, Bielsko; Wład. Boner, Lwów; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Wład. Radymski, Lublin; M. Zapiór, Kraków; Franc. Świerczek, Kraków; „Wilnianka", Wilno; A. Świda, Warszawa; dr. Urbański, Gniezno; M. Świerczykówna, Poznań; J. Krzyżaniak, Poznań; por. Peszkowski, Brześć; K. Puchowicz, Warszawa; Z. Zygmuntowicz, Bielsko; M. Pietraszewiczówna, Ozorków; H. Zadarnowski, Dubno; M. Sipowicz, Łuniniec; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Cz. Kowalska, Warszawa; „Słoneczko", Warszawa; J. M. Brzozowska, Warszawa; M. Malinowska, Przemyśl; „Łabędź", Górny Śląsk; Stan. Mucha, Kraków; inż. Witoszyński, Inowrocław.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Annę Aleksander, Kraków (zł. 40.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki), A. Wnukową, Modrzejów (zł. 25.—) i Szymona Rybczyka, Rzeszów (zł. 15.).

Redakcja „Światowida" zamiejscowym prześle gotówkę niebawem.

Z pomiędzy Czytelników w Stanach Zjednocz. A. P. trafne rozwiązanie rebusu z Nr. 11 nadesłali:

Z. Hlebowicz, Hamel, Minn.; R. Nowina-Zbyszko, Chicago, Ill.; Br. Koshade, Hollywood, Calif.; Z. Bogdański, New York, N. Y.; A. Bubacz, Cincinnati O.; M. Doberstein, Milwaukee, Wis.; W. Kamińska, St. Louis, Miss.; K. Żmich, Minneapolis, Minn.; E. Pawłowski, Brooklyn, N. Y.; M. Sztupek, Columbus, O.; Fr. Frydrychowicz, Detroit, Mich.; J. Biernacki, Erie, Penn.; B. Wisnowska, Grand Rapids, Mich.; L. Kwasigroch, Green Bay, Wis.; W. Swoboda, Pittsburgh, Pa.; St. Kasprzyk, Newark, New Jersey; R. Kosiba, Chicago, Ill.; W. Zielińska, Detroit, Mich.; M. Szymański, Bufallo, N. Y.

W losowaniu o nagrodę los padł na WPanią **Rene Nowina-Zbyszko, 2328, Lincoln Park West, Chicago, Ill.**

Nagrodę: Album „Dziesięciolecia Polski Odrodzonej" o cenie rynkowej 10.— dol., wraz z dedykacją od redakcji równocześnie wysyłamy.

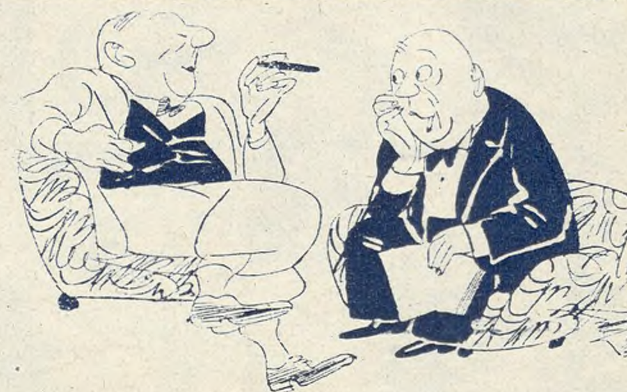
Odpowiedzi Redakcji.

WPan Z. HLEBOWICZ, HAMEL, MINN. Zdjęcia otrzymaliśmy. Będziemy się starali je zamieścić w jednym z następnych numerów „Światowida".

WPan L. ŁAZARZ, MINNEAPOLIS, MINN. Dziękujemy za zainteresowanie okazane naszemu pismu. Odpowiadamy równocześnie listownie.

WPan STACH PUSTELNIK Z CZARNYCH GÓR, LEAD, SOUTH DAKOTA. Nadesłane nam zdjęcie będziemy się starali zamieścić w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

WPan J. M. WOJTAS, CHICAGO, ILL. Dziękujemy za uwagi podyktowane, jak WPan pisze, życzliwością dla naszego pisma. Są miłem dla nas świadectwem sympatji i zarazem troski o dalsze udoskonalenie „Światowida".



— Ja wstaję, kiedy słońce zaczyna zaglądać do mego pokoju.
— Ależ, to nadzwyczaj rano!
— No, tak sobie... Mój pokój jest od zachodu.



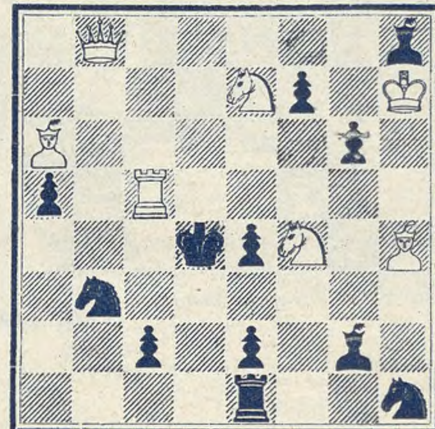
— Czego ty się wiecznie w lustrze przeglądasz?
— Podziwiam mamo, twoje arcydzieło.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

M. Havel (V nagr. w międzynarodowym konkursie Trollhättans Schacksällskop" z r. 1930/31).

Czarne: Kd4, We1, Gg2h8, Sb3h1, piony: a5, c2, e2, e4, f7, g6 (12).



Białe: Kh7 Hb8, Wc5, Ga6h4, Se7f4 (7).
3-chodówka. 7 + 12 = 19.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki M. Havela:

1. G—g5!

I. 1... G—h3 2. S—d3 i 3×;
II. 1... K×c5 2. Sf—d5 i 3×;
III. 1... S×c5 2. S×e2+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **V. Sundström** Czarne: **A. Akerblom**

grana w turnieju w Szwecji w r. 1931.

Gambit hetmana.

1. d4 S—f6	14. G—b3 0—0
2. S—f3 d5	15. H—h5 G—f5
3. c4 e6	16. S—g5 **(3)** G—g6
4. G—g5 c6	17. H—h3 Wa—d8
5. e3 H—a5+ **(1)**	18. H—g3 **(4)** W—d2
6. Sb—d2 S—e4	19. Wa—d1 Wf—d8
7. G—f4 Sb—d7	20. W×d2 W×d2
8. G—d3 S×d2 **(2)**	21. K—h1 H—b5 **(5)**
9. S×d2 d×c4	22. K—g1? W×b2
10. G×c4 e5	23. H—h3 **(6)** H×f1+!
11. d×e5 S×e5	24. K×f1 W—b7+
12. 0—0 G—d6	25. K—e2 G—d3+
13. S—e4! G—c7	26. K—d2 G—a5 **mat.**

UWAGI:

(1) Lepiej było grać 5... Sb—d7

(2) Logiczniejszem było 8... f5. Najlepszą grą Białych na to byłaby dążność do pozbycia się skoczka i przebój w centrum f3 i e4.

(3) Po 16. H×f5 Białe otrzymałyby 3 figury za hetmana: 16... S—f3+ 17. g×f3 H×f5 18. G×c7 H×f3 19. S—g3.

(4) Korzystniejszem było grać: 18. Wa—d1.

(5) Białe groziły S—f3. Gdyby teraz 22. W—b1? to W×b2

(6) 23. W—d1 W×b3! 24 a×b3 (24. G×e5 H—d3!) H×b3 25. W—f1 f6 poczem G—d3 z wygraną grą dla Czarnych.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 21 upoważniający do

KOMBATANCI WŁOSCY W POLSCE.

Delegacja kombatantów włoskich na przyjęciu u p. Prezydenta Rzpltej na Zamku warszawskim. Na czele delegacji widoczny p. sen. Coselschi.

Obok: Dnia 12 bm. delegacja kombatantów udała się do Młocin, aby złożyć wieniec na tamtejszym cmentarzu żołnierzy włoskich, poległych w obronie Polski. W hołdzie tym złożonym bohaterom włoskim, wziął udział także J. E. ks. nuncjusz Marmaggi (po prawej) w towarzystwie biskupa polowego Galla. Obok widoczny komendani garnizonu warszawskiego płk. Strzemiński. Pierwszy od prawej poseł Walery Sławek, prezes klubu BBWR.



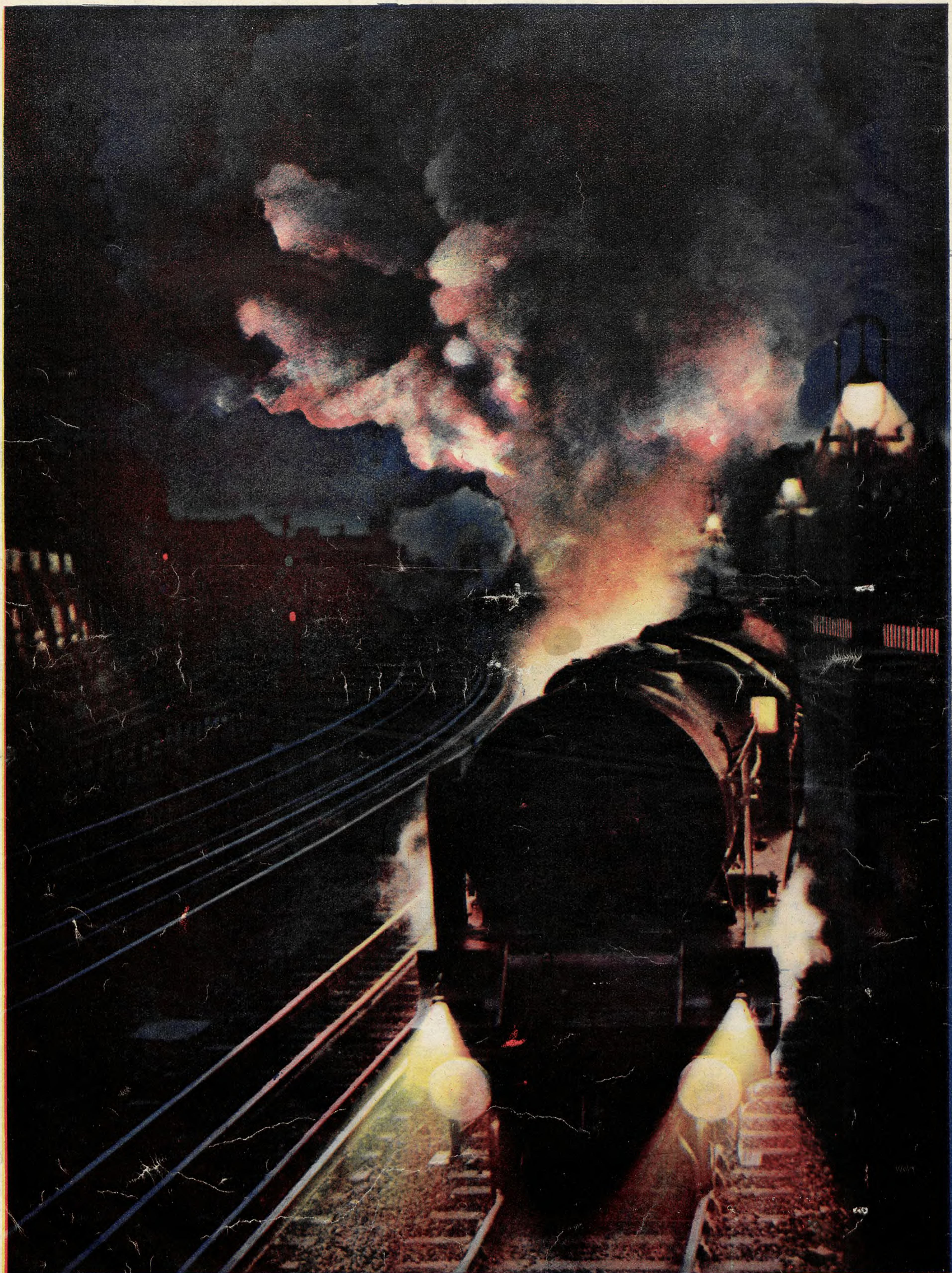
Polska wizyta kombatantów włoskich — oficjalna nazwa ich organizacji brzmi: „Associazione Nationale Italiana Volontari di Guerra“ — jest wyrazem serdecznych węzłów, łączących oba kraje i narody nie od dzisiaj, ale od wieków. Z najświetniejszym okresem naszej kultury, z „Złotym Wiekiem“ Jagiellonów i Batorego łączy się wspomnienie ścisłego związku kultury polskiej z włoską. I w wieku XVII-tym nie rozluźnił się on, chociaż już przybrał inną, mniej dostojną postać. Epoka romantyzmu znowu te węzły i silniejszemi i dostojniejszemi uczyniła. Z życia i twórczości trzech naszych największych poetów tej doby, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, nie podobna usunąć Italji, która wówczas była nietylko dawną krainą słońca, lazuru i sztuki, ale i polem śmiałych porywów o wolność i zjednoczenie ojczyzny. Gdy przyszły na Polskę czasy walk o niepodległość, rodacy Dantego nie pozostali obojętni wobec naszej niedoli: świadczy o tem choćby mogiła płk. Nullo w Olkuszu. W czasie wielkiej wojny światowej Polacy, po niewoli służącej w armji austrjackiej dostawszy się do „niewoli“ włoskiej, poznali całą serdeczność uczucia włoskiego względem narodu naszego. Wycieczka naszych Legjonistów z płk. Beliną-Prażmowskim na czele na Włoch była niemal nieprzerwanym łańcuchem wspaniałych manifestacyj państwa i narodu italskiego pod adresem naszego narodu i państwa. Teraz kombatanci włoscy złożyli nam rewizytę przyjmowani gorąco zarówno przy wjeździe swoim na ziemię polską, jak i w stolicy i w Krakowie, serdecznie witani i przez przedstawiciela majestatu Rzplitej Prezydenta Mościckiego i przez całe społeczeństwo nasze. Mamy nadzieję, że drodzy goście italscy z podróży do Polski zawiozą do swej pięknej ojczyzny miłe wspomnienia.



Kombatanci włoscy wchodzący na Wawel. Piąty od lewej poseł Coselschi, obok niego poseł Pochmarski.

Ag. fot. „Światowida“.

DEMON RUCHU NA USŁUGACH ANGLJI.



Anglja posiadająca światowe rekordy szybkości w powietrzu, na wodzie i na lądzie, ma również najszybszy pociąg świata, zwany „Latającym Szkotem". Przebiega on przestrzeń Londyn — Glasgow, wynoszącą 670 km, bez zatrzymania, robiąc przeciętnie 105 km. na godzinę. „Latający Szkot" będzie jedną z atrakcyj wszechświatowej wystawy w Chicago, gdzie będzie wystawiony w pawilonie Wielkiej Brytanji. Na zdjęciu „Latający Szkot" opuszczający dworzec londyński. — Niesamowity ten potwór stalowy właśnie nabiera rozmachu, wypuszczając kłęby dymu i pary. Scherl — Berlin.